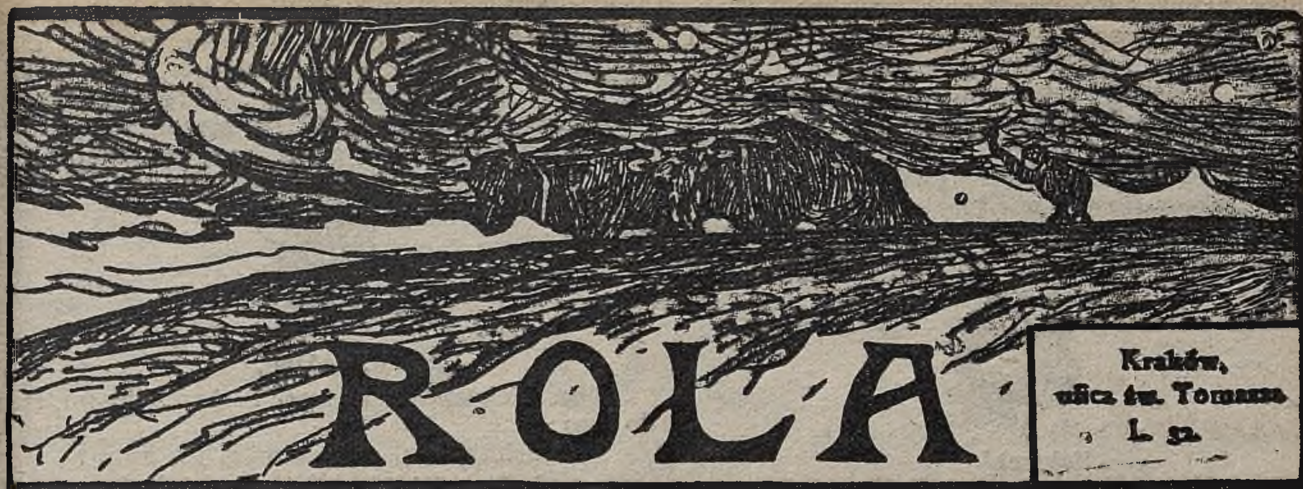
Numer 40. Należ. pocz. opł. gotówką. **Dnia 30 września 1934**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dobroczynność.

Ktoś zapukał do mieszkania państwa Głąbków. Pani domu osobiście otwiera drzwi. Na progu stoi jakiś chudy nieogolony mężczyzna.

— Czy mógłbym prosić panią o cokolwiek do jedzenia? Jestem bezrobotnym artystą cyrkowym.

— A co pan robił?

— Byłem połykaczem ognia.

— To szkoda, że pan nie przyszedł do nas w zeszłym tygodniu, jak na strychu wybuchł pożar... Najadłby się pan do syta.



Zabawki.

Dziadek: — Chodź Jurku, zwiedzimy sklep z zabawkami.

Wnuk: — Jeżeli ci to sprawia przyjemność dziadziusiu, chętnie ci będę towarzyszył.



Żart.

Podczas wieczornicy tanecznej staremu Rypalskiemu wydarzył się przykry wypadek, wywołany złem funkcjonowaniem narządów trawiennych.

Kłopotliwe milczenie zaległo na sali.

Nagle jakaś młoda panienka parsknęła głośnym śmiechem. Stary Rypalski odwrócił się i powiedział spokojnie:

— Ale widzę, że panienkę łatwo zabawić!

Ofiara.

Pani domu: — Panienka napewno będzie się czuła u nas dobrze, jeżeli zgodzi się na miejsce! U nas niema ani dzieci, ani psa, ani kota.

— Kandydatka na służącą: — Nie, proszę pani, nie wezmę tego miejsca. Tu zawsze wszystko na mnie spadnie, jeżeli się coś stłucze, lub zepsuje.



Zapóźno.

Pan Fleigenman umiera. Słabym głosem rzecze do żony:

— Słuchaj, Sala, co ty zrobisz, jak umrę?

— No, co mam zrobić? Sprawię ci pierwszorzędny pogrzeb.

— No, a potem?

— Potem każę sobie wypłacić pieniądze w towarzystwach asekuracyjnych.

— Nie to, nie to, droga żono ,ale myślę, czy wyjdziesz zamąż?

— Czy zwarjowałeś? Wyjść teraz zamąż? Potrzebowałeś umrzeć conajmniej 20 lat temu.



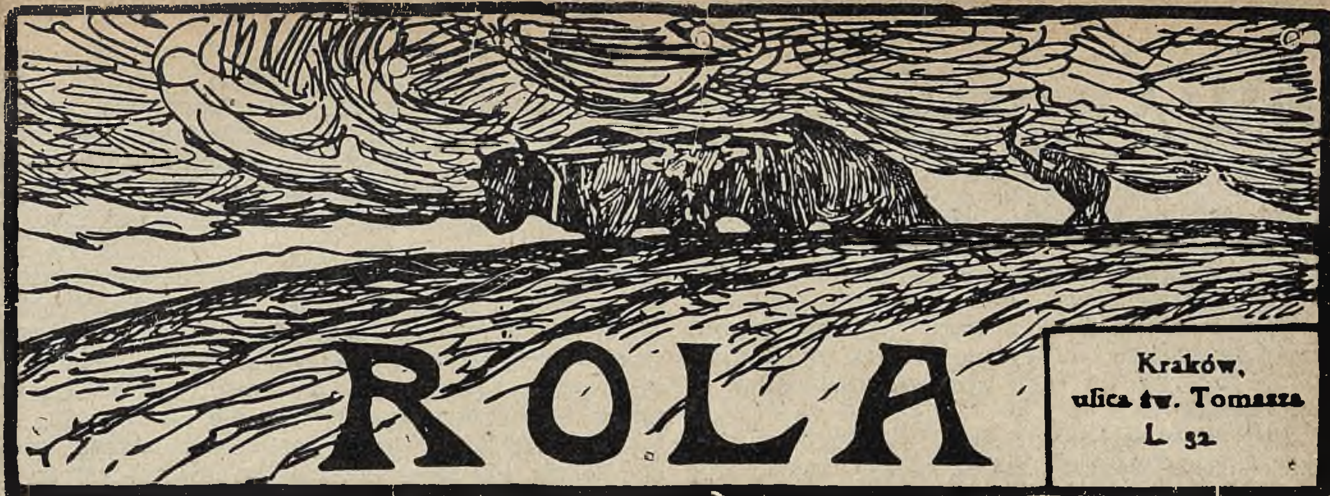
Niespodzianka.

Pani Głąbkowa chciałaby swemu mężowi sprawić jakąś miłą niespodziankę na imieniny. Pyta więc najlepszego przyjaciela męża, czy nie wie czego sobie najbardziej jej mąż życzy.

— Owszem — odpowiada przyjaciel — wiem. Rozwodu.



Numer 40. Rok XVII. Kraków, dnia 30 września 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Święty Michał Archanioł.

Bóg nas postawił na posterunku. Nie pytał człowieka o jego wolę, lecz jako swej własności nakazał żyć, walczyć, na lepszą zasługiwać przyszłość. Jak komisja Ligi Narodów z przed roku podaje, w ciągu godziny rodzi się 5.440 ludzi, umiera 4.600, ginie z ręki zbrodniczej 15 osób. Ogółem na ziemi żyje około 2.022,114.000 ludzi. W tej ogromnej liczbie i my się mieścimy. Dzień po dniu mija, mijają lata, i my stale, a nieuchronnie zbliżamy się, jak zresztą wszyscy, do tego wielkiego kresu, niewiadomego nikomu — jak dlań wypadnie — do końca życia ziemskiego. Wszyscy jesteśmy w podróży, każdy w podróży tej walczyć, cierpieć musi. Bo życie to jest okresem próby, powinno być czasem zasługą. Prawdą jest również niezbitą, że każdy z nas wędrowców jest istotą słabą, wielokroć upadającą pod brzemieniem dźwiganego krzyża. Każdy potrzebuje pomocy w tym ciągłym boju ze zewnętrznemi stosunkami i z sobą samym. Toczy się już odwieczna walka pomiędzy Dobrem a złem i my bierzemy cząstkę udziału w tej walce. Dokąd mamy się o ratunek zwracać? Kto powinien być naszym wzorem, naszym hetmanem, księciem? Nikt inny zaprawdę, tylko Ten, którego przed wielu wiekami, wola Stwórcy i najwyższego Pana naszego na to stanowisko powołała, św. Michał Archanioł.

Gdy przed wielu wiekami rozpoczęła się walka zbuntowanych duchów, przeciw swemu Stwórcy, książę wojsk niebieskich, św. Michał, poprowadził wierne zastępy do zwycięskiej walki z wrogiem Boga. Walka zastępów św. Michała z wojskami szatana była i być musiała zwycięską, bo ze św. Michałem był i jest Bóg Wszechmogący. Zastępy Jego szły do tego pierwszego boju z okrzykiem zwycięskim: Któż, jak Bóg! Quis ut Deus! Micha-el! skąd Jego nazwa. Szatan i dzisiaj ludzi kusi, jak niegdyś kusił aniołów, z których wielka część upadła. Dzisiaj tak samo, jak niegdyś wielu upada, dlatego, że nie trzymają się mocno Wodza swojego, nie uciekają się do Niego w chwili niebezpieczeństwa o pomoc, dlatego, że o Nim zapominają poprostu. Dobre i tym razem będzie zwycięskie, jak zawsze, obyśmy tylko i my między zwycięzcami się znaleźli.

Walki i cierpień nie potrzebujemy się obawiać, smucić się przedwcześnie, bo pod wodzą zwycięskiego księcia wojsk niebieskich, i my dojdziemy do zwycięstwa. Tylko nie opuszczajmy Jego szeregów i nie traćmy męstwa i wiary, bo jak pięknie mówi poeta ludowy, Ferdynand Kuraś:

Bo kogo smutek płowy się ima,
Komu spowszedniał świat Boży,
Co się jak brylant skrzy przed oczyma,
Niech swój pesymizm na więzi trzyma
I drugich niech min nie tworzy. —
Tak w dobrej, jak i w złej doli
Męstwa nam trzeba i wiary,
Głęboko w duszy skryć to, co boli
I nieść wysoko w świt lepszej doli
Przed bracią naszą sztandary.

A nauczycielka społeczeństwa naszego, tej miary, jak Marja Rodziewiczówna, poucza nas: Kto chce być silnym i do całożyciowego boju gotowym, ten niech się strzeże, jak choroby dwóch szatańskich mocy: pesymizmu i nienawiści! Swoje rób, w dobro wierz, podłości, jak robactwa unikaj i pracuj, pracuj, pracuj !— W ten sposób postępując, pod wodzą doświadczonego wodza, św. Michała Archanioła dojdziemy do zwycięstwa.

Jan Pelczar.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony.)

Oczy zagasłe świadczą, że mała iskierka życia tli się we mnie. Z mego tapczana już się nie podniosę! Jestem tchórzem z całą moją młodością, ze wszystkiemi memi siłami...

— Nie! — wykrzyknął Edward, przerywając mu z bólem. Ty musisz żyć! Ty nie możesz mię odejść teraz. W tym jego okrzyku była ogromna obawa o życie Tadeusza.

— Ale nie długo łudził się Edward płonną nadzieją i ani nie wiedział nawet, kiedy Sawicki zasnął i jaką była jego śmierć. Nie wiedział, czy zeszedł z tego świata z uśmiechem niewiedzy, czy cierpiał długie męki konania wijąc się w boleści, nim zapadł w nicość. Nikt nie mógł powtórzyć ostatnich jego słów. Niewidzialna ręka śmierci dotknęła go i nie zobaczą się już nigdy. Ukląkł Edward u wezgłowia zmarłego, a wszystkie jego myśli były poprostu wspomnieniem, echem imienia Tadeusza. Nagle usłyszał jakieś żałosne łkanie. Oglądnął się — nie było nikogo. Po chwili uprzytomnił sobie, że to on sam w tak wymowny sposób towarzyszył własnym myślom.

Modlił się sam na sam ze swoją rozpaczą za Tadeusza.

Nie zobaczę cię już nigdy! Czy to jest możliwem? Gdzie nasz plan ucieczki? Obejrzał się ponuro na wszystkie strony i zacisnął pięści z wściekłością, w w stronę wieczystej Syberji. Więc jej zło pozostanie bez kary? Chyba, że nie ma sprawiedliwości na świecie, że wszystko jest tylko kłamstwem, a słowa pociechy istnieją tylko po to, by człowiek nie nastraszył się opustoszenia w jakiem żyje.

— Pogrzeb odbył się cicho, bez rozgłosu. Trumny Tadeusza nie zdobiły wieńce, nie było ludzi. Mowa pogrzebowa była bez słów, bez dźwięku, słuchały jej zimne obszary Sybirskie, a wiatry wyły hymny żałobne. Były łzy Edwarda owiane ostrym wichrem, zlodowaciałe. Po krótkiej chwili Edward zachwiał się kilkakrotnie na nogach i odsunął się od grobu, jakgdyby go kto odepchnął. Z oczu jego przestały płynąć łzy, dręczył go tylko głuchy stuk trumny, opuszczonej w dół. Zmartwiał na ten widok z bólu, stracił zupełnie słuch, a wszystkie jego władze zogniskowały się we wzroku.

— I któż spisze twoje zasługi bohaterze, kto wyniesie imię twoje na światło dzienne? Skoro tylko wrócę do ojczyzny, będę wybierał litery i ułożę je... uczynię cię sławnym... twój żywot pełen trudu i męczeństwa niejednego zagrzeje i podnieci, niejednemu doda otuchy.

Zły czas wybrałeś! Odszedłeś teraz, kiedy tyle pracy włożyliśmy do przysposobienia naszej ucieczki. Nie mam kim zastąpić twego miejsca. Zostawiłeś mię sierotą, opuszczając w takiej chwili.

Tadziu! — słyszysz? — wołał Edward, zwracając się w stronę mogiły. Pytają się o ciebie w twych rodzinnych stronach...

Polska zmartwychwstaje, czeka na ciebie, bo i ty przyczyniłeś się do jej wyswobodzenia. Ale się wsypałeś Tadziu — aleś się wsypał... Zimna gruda sybirska przykryła twoje ciało i długo będzie trzymała w całości... jeszcze więcej doda trupiego zimna. Nie będziesz się już ze mną przekradał... znaliśmy prawie wszystkie dziury, które nas miały kryć.

Nie wszyscy wrócimy z niewoli, myślał — wracając do siebie. Jedni zginą na Sybirze, inni pognija w turmach, a jeszcze inni zniszczą się zupełnie przy ciężkich robotach. Widzisz Tadziu — ja zostałem, a tyś sobie uciekł sam... mogłeś przecież poczekać... Już blisko dwie zimy biedowaliśmy w tym piekielnym Sybirze — patrząc zawsze z tęsknotą ku granicy.

Tu spocząłeś na Sybirze na cudnym tapczanie w niewolniczem ubraniu... tu w niewoli.

Może... gdy będę już u siebie... zjawi się twój duch — przyjdzie z tamtego świata — przebiwszy fale astralu... spojrzy w me oczy... potem uniesie się w górę rozpływając się zupełnie.

Z początkiem wiosny postanowił znowu napisać krótki, ale pełen uczucia list do Olesi. Może ten wreszcie dostanie się do jej rąk — myślał. Wieczorem usiadł przy stole i kreślił do niej słowa pełne bólu i nadziei.

— Już dwie zimy spędzam wieczory w ponurych mrokach Sybiru i myślę nad tem, jak ci to wszystko opisać, jak wypowiedzieć me słowa na papierze, abyś mię zrozumiała. Bo czasami bywa niedołężny język ludzki i nie zawsze można wyjawić otwarcie swe myśli.

Ukochana moja! Jedyna duszo na całym świecie... Zrozum mię... trudno mi tu żyć — siły opuściły mię już zupełnie z dobroci niewoli... mózg ogarnął paraliż bezwładu — a w duszy?...

O! — w duszy to czarno... pusto... Wśród śniegu i mrozów sybirskich jestem, jak ów nieszczęśliwiec raniony na polu bitwy. Nieraz przychodzą chwile, że sam bym się dobił, zgorzkniały, opuszczony. Olesiu! — cóż mi z takiego życia? Nigdy nie skarżyłem się przed tobą — w żadnym liście... chciałem, abyś myślała, żem mocny! Sam sobie wmawiałem, że przetrwam chwile niewoli. Niestety sił ubywa mi teraz codzień więcej, tracę ochotę i wolę do życia. Chciałbym być dzisiaj z tobą... położyć głowę na twej piersi i wypłakać się, wyskarżyć, jak skrzywdzone dziecko przed swoją matką... Wiem, żebyś mię pocieszyła, utuliła, jak ona tuli swe dziecię...

Odłożył Edward pióro, bo coś dalekiego i nieokreślonego wstrząsnęło ciszą nocną, a ostry wiatr niósł z głębi Sybiru echa chóru męskiego.

W tej halucynacji złudzeń odgadywał więcej myślą niż rozróżniał słuchem mazurek „Dąbrowskiego“. Niektóre dźwięki dochodziły wyraźniej do jego uszu przy silniejszym powiewie wiatru, pozwoliły Edwardowi uchwycić melodję krótką, przerywaną wykrzyknikami: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Ujął z powrotem pióro w zachwyceniu i pisał dalej Olesi. Wolność moja jest już tuż... za progiem... Cieszę się niewymownie, ale się też i boję zarazem. Za trzy dni... rozumiesz Olesiu? Za trzy dni!... Nie wiem czy zrozumiesz me słowa, ale trudno mi pisać inaczej. Może po raz pierwszy w życiu nie zrozumiemy się, a może?... może zrozumiesz i odczujesz myśli mej duszy...

Kocham cię! — ta myśl niech pozostanie przy tobie na zawsze. Nie bądź nigdy okrutną dla mnie! Gdybym ciebie nie kochał nie odważyłbym się wyznać tego, co uczynić zamierzam.

Gdybyś ty mnie nie kochała...

Ale właściwie po co tyś mnie pokochała, a raczej coś we mnie widziała? Dlaczego zabiło ci żywiej serce na mój widok? Czy po to oddałaś mi duszę, serce swe, aby cierpieć? — Zawsze byłaś moją rozkoszą i pieszczotą mojej duszy... Byłaś moim bodźcem do pracy — niosłaś mię na wyżyny — byłaś mi

hasłem bojowym. Wierzyłaś we mnie, a ja starałem się być wart twej ufności i twego serca.

Tu, na zimnym Sybirze, rosła jeszcze moja miłość, wzmagała się jej siła. Tęsknota ciąży mi na sercu, rozpycha je i pcha do wielkich rzeczy.

Spróbuję... Ale czy oby tylko zrozumiesz moje niedomówienia? Myślę, że zrozumiesz, bo ty zawsze rozumiałaś mnie!

Teraz widzę, że zawsze mówiłaś o mnie prawdę, przepowiedziałaś przyszłość, utajoną jeszcze za pasmem długich lat. Podałem się zupełnie twej władzy i utonąłem w marzeniu. We wszystkiem co nas otaczało, dostrzegałem piękno. Niedoliczona przestrzeń dzieli nas, gdy jestem tu — na sybirskiej ziemi. Ta olbrzymia przestrzeń przeraża mię — zabija...

— Tam, gdzie ty jesteś, jest mój dom, moi ludzie — to moja ojczyzna.

Straszliwa zima trzyma wszystko co żywe w swych kleszczach — niesie śmierć i martwotę. Przejmuje mię ona do szpiku kości, ale człowiek umie bronić swego życia.

Dni wloką się długo — bez miłosierdzia, a noce bez końca.

Na czarnem niebie miga się rój gwiazd nad zmarzłą ziemią, jak nieogarnione czyjeś życie. Ich bystre oczy wpatrzone w ziemię są wiecznie bezsenne i żądają od człowieka jakiegoś wyznania — szczerej spowiedzi. Nieraz szepcą mi o ziemi rodzinnej — pocieszają i pchają mię do wzniosłych rzeczy.

Nie wszyscy giną na Syberji... przecież i stąd ludzie wracają zahartowani i silni.

I ja wrócę. Olesiu! — rozumiesz mię?

Czytaj duszą, a zrozumiesz!

Nie pisz do mnie! Gdy Bóg pozwoli, może ujrzysz na własne oczy ów wymarzony przeze mnie dzień. To mój ostatni list Olesiu, a potem?...

I porwany nagłym zapałem Edward jął kreślić w myśli śmiałe i bohaterskie plany swojej ucieczki, a gdy się obejrzał, doznał wrażenia, że w powietrzu zaszła jakaś zmiana.

Sybir był już ozłocony słońcem, lecz mimo to wszystko wydawało mu się pociemniałem i mętnem, jakgdyby przesłonione deszczem popiołu.

— Syberjo! — już wszystko skończone pomiędzy nami — wszystko... rozumiesz?...

Głos jego był drżący i nabrzmiały łzami, że musiał ukryć głowę w dłoniach, by prędzej minęło wzruszenie.

Zrozpaczony — w milczeniu, szeptał pytanie zwrócone zda się do cieniów przyszłości.

— Co będzie ze mną? —

Wszystko już przygotowane, nie cofnę swego postanowienia. Po cóż przedłużać ten bolesny pobyt tutaj — dzisiaj wieczorem wyruszę. Edward okazał tyle nagłej energji i stanowczości, że trudno byłoby go odwieść od tego szalonego czynu.

Nie poszedł w tym dniu do gorzelni — udawał chorego i spał twardo na swoim tapczanie. List do Olesi, który postanowił rzucić w drodze, leżał zapieczętowany na jego piersiach. Wnet minął dzień i nadszedł wreszcie wieczór wiosenny trudny do opisania i nadzieja urzeczywistnienia jego zamiarów. Ponieważ czekała go sroga męczarnia w razie, gdyby był schwytany, wziął sobie nóż, aby w ostatecznym wypadku utopić go we własnem sercu. Noc czerwcowa była piękna, a Edward stanął przed domem, przygotowany zupełnie do ucieczki.

— Żegnaj Syberjo — chciwa różnych okrucieństw i krwi ludzkiej.

— Przy tych słowach twarz jego przyoblekła się żółtawą bladością, oczy zwilgotniały i zmętniały, jak szybki u zagaszonych latarń. —

— Żegnaj!

Ja muszę wracać do swego rodzinnego miasta.

Po tych cichych słowach oddalił się od domu instynktownie i szedł w obranym przez siebie kierunku, a w drodze czychały na niego różne niebezpieczeństwa, otwierając swe straszliwe paszcze, jakgdyby już miały go połknąć.

XIV.

Olesia obudziwszy się, rzuciła okiem za okno, aby zobaczyć jaka jest pogoda. Ranek listopadowy, szary, zimny, wyglądem swoim bezśmiertelnym i cherlawym godził w jej serce, odbierając zupełnie ochotę do walki, jakiej domagał się od niej dzień. Ile, i jakich myśli przebiegło teraz Olesi przez głowę — ktoby to mógł powiedzieć.

— Dzisiaj właśnie miała wyjechać do Krakowa, aby tu dalej pracować w swoim zawodzie.

Było już dość późno.

Więc zrobiła sobie śniadanie, a oparłszy się na łokciu, błądziła po całym świecie. Jej myśli sięgały w tajniki, których niepodobna przeniknąć. —

Odsunęła rękę ze zwątpieniem w duszy. — Nic mię już nie obchodzi, mówiła zdegustowana, wstając :ani moja karjera, ani ludzie. Tym zresztą najmniej można ufać. Po chwili zdumionego milczenia rozjaśnił się przyjazny uśmiech.

— Doszłam do przekonania, że siły swoje warto tylko temu poświęcić, co umniejszy bliźnim cierpienia, albo też co nas może podnieść moralnie. Wszystko jest z ducha i to tylko ma jakąś wartość, co czynimy dla ducha.

Miłość Edzia.? — Ten widocznie mię nie kochał kiedy nie odzywa się zupełnie. Jego miłość wędrowna — zabrał mi serce i to mu wystarcza, a ja zabijam się myślami.

— Może zginął?... nie!... a jeśli... Zawahała się, spuściła oczy, niedokończyła. Poruszeniem głowy odpędziła myśli, wyjęła notatnik, coś sobie zapisała i siadła do auta. Wkrótce dało się słyszeć warczenie, krótki, ale stanowczy sygnał, a za nim ten przebrzmiał samochód pomknął ze zdwojoną szybkością.

W parę godzin koła zaczęły tracić swój rozpęd — maszyna stanęła.

W tej chwili drzwi szpitala otwarły się.

Olesia podniosła oczy.

W bronzowych ich ramach ujrzała Lusię. Stała w progu i patrzyła ciekawie na maszynę. Potem przestąpiła próg nieśmiało i znowu przystanęła. Wtedy Olesia wyskoczyła z auta i stanęła na jej spojrzeniu.

Ujrzała ją.

Na drobnych, słodko wygiętych ustach Lusi rozczernił się przyjazny uśmiech.

Olesia podeszła do niej. I na jej ustach pojawił się uśmiech życzliwy, ale zakłopotany. Serce jej łopotało w tajemnem wzruszeniu. Bezwiednie prawie padły sobie w ramiona, wyciskając na swych twarzach serdeczne pocałunki.

— Czy to twoje auto? — zapytała nagle Lusia?

Czemu pytasz?

— Widzisz Olesiu! — za tydzień mam kilka dni urlopu. Wybrałybyśmy się zatem na poszukiwanie Marka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Imię Boże dorobił się.

Przy pewnym dworze był powroźnik, bardzo doskonały rzemieślnik. Z jego roboty każdy był zadowolony, więc ten pan, na którego gruncie miał swój dom, i sąsiedni panowie i wieśniacy — każdy chciał mieć powrozy tylko od niego. Ale on przy poczciwej swej pracy bardzo nędznie wyglądał i jakoś wnet majątku dorobić się nie mógł.

Razu jednego przyjechał ze sąsiedniej wsi pan, aby sobie powrozów nakupić. Przychodzi z właścicielem wsi do powroźnika i zamawia duży obstalunek.

— Przepraszam bardzo pana — mówi powroźnik — ale nie mam pieniędzy na materjał t. j. konopie, więc nie mogę panu służyć.

Odwraca się wtedy ten pan do tego, u którego był powroźnik i mówi:

— Ten człowiek poczciwy i przytem potrzebny każdemu, a tak nędznie żyje u ciebie, to ze strony twej wstyd.

Dziedzic pomyślał chwilkę i mówi:

— Powoli, powoli, to on się dorobi, na wszystko musi być czas i wola Boża.

— Prawdę ty mówisz — powiada pan ze sąsiedniej wsi — ale spróbujmy, czy się to nie da prędzej zrobić.

I woła na powroźnika:

— Chodź tu, człowiecze, masz 100 reńskich, weź, kup towaru, pracuj, oszczędzaj, a co zapracujesz więcej, chowaj, marnie nie pozbywaj!

Powroźnik ucieszony wziął pieniądze, podziękował, do roboty wziął się żwawo, a wszystkie słowa onego pana w sercu ściśle zachował. Robota mu idzie, zajęcie wielkie, nie ma czasu powroźnik nawet w nocy, bo i nocą pracuje. Już w domu sprzedaż i zamówienia były niewystarczające, trzeba było żonę na jarmark posłać lub samemu jechać ze swym ładnym towarem. Do roku już była dobrze schowana stóweczka na górze w dużym, starym trzopie (garnku) i sieczką przysypana, aby nikt nie znalazł, nawet i żona. Na kupkę przybywa, więc powroźnik tem bardziej podwaja pracę i do trzopa na górze dosypuje.

A raz trzeba było powroźnikowi udać się wczas rano na jarmark z powrozami. Po odejściu powroźnika przyjeżdża przed dom braciszek OO. Reformatów i prosi powroźniczki, czyby nie miała co dla koni. Litościwa kobietka przeprasza, że nie ma siana, ani owsa, tylko trochę sieczki na górze. Zakonnik i na to się zgadza. Tu mam sieczkę — myśli sobie — a we dworze dostanę owsa i konie popasę. Kobiecina niesie cały trzop ze sieczką. Zakonnik wziął trzop z sieczką, podziękował i pojechał do dworu. We dworze dostał owsa i siana, więc konie popasł, a sieczki nie tykał i tak zostało na dalszy czas na wozie z trzopem.

Wraca powroźnik z jarmarku. Niewiele towaru wziął, niewiele nakupił konopi, bo się miało ku zimie, więc myślał sobie: i tyle wystarczy. Jak tylko wszedł do domu, tak żona mu zaraz opowiada o miłosiernym uczynku, jaki wypełniła. Biegnie chudak wprost na górę, szuka i płacze, a tu jego pracy całej już nie ma i przepadła. Żonie nic nie rzekł, sam tylko martwi się, mało je, mniej pracuje i za parę tygodni słychać, że powroźnik tak zamożny przedtem, już jeść nie ma co. Dziedzic dowiedział się o tem, wezwał powroźnika o przyczynę. Ten żonie nie powiedział, ale gdy przyszło przed panem, całą sprawę objaśnił. Więc pan go naucza, w jaki to sposób sobie ze skarbem postępować trzeba, ale powroźnik powiada:

Wielmożny panie; jakbym ja miał teraz pieniądze, tobym nie był takim głupim.

Pan widzi, że już dobrze zrozumiał naukę, tak daje mu 100 guldenów i mówi: pracuj.

Powroźnik przychodzi do domu, pełen radości i nowego ducha, bierze się do pracy i idzie mu wszystko jak wprzód dobrze. Już nieco pieniędzy oszczędził, ale myśli sobie: Pan mądry dla siebie, a ja dla siebie. I tak nie według nauki, lecz według swego namysłu, kiedy nikt nie widział, zaszył pieniądze w czapce, w której nawet w nocy sypia. Ani kroku bez tej czapki nie robił, co oszczędził, to zaraz z niemi do czapki. W ten sposób w jednym roku swój majątek pilną pracą podwoił i do czapki zaszył.

Aż raz na wiosnę, gdy miał najwięcej do roboty, wychodzi spracowany na dwór i patrzy się, jak bocian coś zbiera po drodze. Chciał z ptakiem pofiglować, kiwa ręką, ale ptak nic, kiwa nareszcie głową, niby mówiąc: masz czapkę. Wtedy ptak łap czapkę w swój wielki dziób i uniósł w górę. Powroźnik leci za nim, woła krzyczy, ale nadaremnie. I tak już po raz drugi pozbył się swego skarbu powroźnik i sam biedny i jeszcze biedniejszy, bo teraz mu przychodzi do głowy, że na cóż ma robić, kiedy to wszystko nadaremnie; opuścił ręce, próżnuje i myśli i duma, a do jego chaty wciska się coraz większa nędza.

Pan się dowiaduje i posyła znowu po powroźnika. Przychodzi w pokorze i opowiada całe zdarzenie ze szczerą prawdą. Pan słucha poważnie, laską w śmieciach, co tam były, grzebie, jakby czego szukał. Gdy powroźnik całe żale swe wypowiedział, wygrzebał pan ze śmieci kawałek ołowiu, schyla się po to i rzecze:

— Kiedy pieniądzmi memi nie mogłeś się dorobić, to teraz w Imię Boże daję ci ten kawałek ołowiu, którym znalazł; Idź w Imię Boże, pracuj i dorób się.

I odszedł pan od powroźnika. Powroźnik popatrzył za panem, rozpłakał się, popatrzył w ręce na ołów, westchnął ciężko i myśli sobie:

— Jaka ta praca moja ciężka jak ten ołów i daremna jak i to, ale wezmę w Imię Boże, co mi dał.

Wróciwszy do domu, położył ołów, a sam, jak mógł, tak pracował, aby siebie, żonę i dzieci żywić, a już się więcej na pana nie oglądał. Za kilka dni potem łowili rybacy ryby w pobliskiej rzece i jakoś im tam źle szło, bo sieci spływały i połów bardzo był niepomyślny. Wtedy jeden z nich przychodzi do powroźnika i mówi mu, czyby nie miał kawałka ołowiu do sieci.

— Mam — powiada.

— To dajcie mi to — powiada rybak — i chodźcie ze mną, co będzie pierwsze, jak ten ołów uwiążę, to wam oddam za ten ołów.

Powroźnik poszedł, rybak przywiązał ołów do sieci, zapuścił do wody i za pierwszym razem wyciąga dwie duże ryby i daje powroźnikowi za ołów. Ten przynosi do żony, a ta uradowana zaraz je przyrządza i w jednej z nich znajduje we wnętrznościach kamień bardzo ładny. Pokazuje uradowana mężowi, ten się dziwi, że to ładniejsze jak ołów i kładzie na półce w kuchni. A żonie przykazuje, żeby gdzie nie zginął:

— Niech ten kamień tu będzie — powiada żebyś go gdzie nie podziała, bo jakby się pan kiedy o ołów pytał, to się mu ten kamyczek da.

Jednego razu przyszedł żydek i pyta, czyby nie było co sprzedać. Powroźniczka mówi, że nie ma nic, ale zobaczył kamyczek na półce.

— Ny, pokażcie, co to macie? ja kupię to.

Jak się żydek przypatrzył kamyczkowi, daje zaraz reński, potem dwa i trzy. Powroźniczka bierze kamień z ręki chytrego żydka i powiada, że nie sprzeda, bo mąż nakazał, aby tego nigdzie nie podziała.

— Z tego kamyczka — powiada — mamy i tak wygodę, bo wieczór chociaż ciemno, to nam przyświeca, jakby na kaganku.

I tak żydka odprawiła z domu. Gdy mąż powrócił do domu, opowiada mu całe zdarzenie, a powroźnik mówi bez namysłu:

— Trzeba było sprzedać, skoro aż 3 reńskie dawał.

Ale wnet przyszło mu na myśl, że pan się może będzie pytał o ołów. Bierze więc kamyk i zanosi do pana. Pan bierze w rękę i mówi do powroźnika:

— Chciałem cię zbogacić pieniądzmi i nie mogłem, a tu w Imię Boże z kawałka ołowiu już jesteś bogatym. Za ten kamień, któryś mi oddał, ja tobie dzisiaj oddaję cały dwór ze wszystkiemi zasobami.

I już powroźnik od tego dnia właścicielem dworu. Z parę miesięcy przejeżdża przez tę wieś zakonnik OO. Reformatów, dowiaduje się o powroźnika i oddaje mu trzop z pieniądzmi. Na wiosnę chodzi sobie powroźnik koło dworu, patrzy, a tam na dębie bocian coś ma dużo do czynienia, przypatruje się z pilna, a tu rymps na ziemię z gniazda bocianiego czapka powroźnika z pieniądzmi.

— Ha — myśli sobie — to i owo mnie zawiodło, ale w Imię Boże się zbogaciłem.

Błogosławionaś ty ziemio.



Łan ziemi trzeba przeorać
pracą wieśniaczą, ofiarną;
aby na Jutro niepewne
plon chlebny wydało ziarno.

Nie patrzeć co Jutro przyniesie
ale podkasać rękawy;
bo Bóg wszechmocny w niebiesiech
jest dla nas zawsze łaskawy.

O, jakże pachnie łan ziemi
pługiem zorany świeżo,
w którym rolnicze skarby
żywe i płodne leżą.

O, jakże ziemia się śmieje
w błogosłowieństwie tą chwilą,
Trzeba siać ziarno, gdyż z wiosną
kłosy się chlebem pochylą.

Błogosławionaś ty ziemio:
rodzico Rzepichy i Piasta;
w plonach twych bujnych i złotych
potęga nasza urasta.

Więc siejmy ziarno w skupieniu,
wlejmy w zagony nadzieję;
bo Bóg uciszy burze
i łan się słońcem rozśmieje.

Wincenty Kuglin.



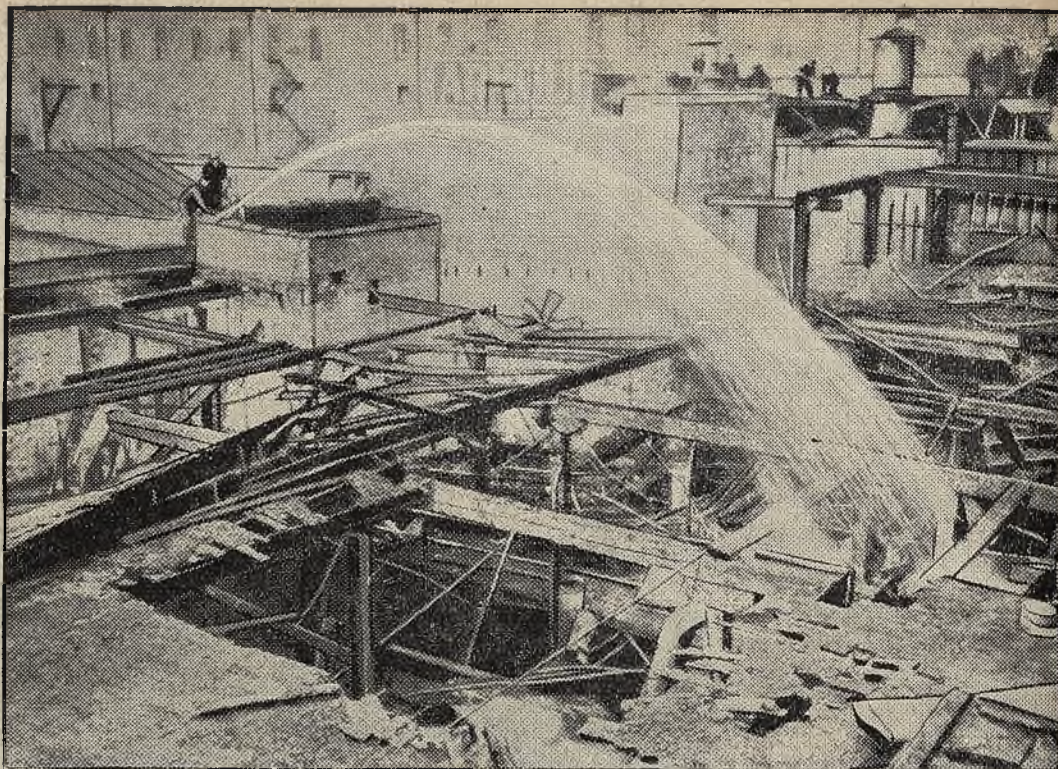
Podanie o siedmiu dniach tygodnia.

Pewnego razu w dzień niedzielny kobieta jedna wyszła do lasu po trawę dla krowy. Zapuściła się dość daleko w las i zaczęła na polance, nad rzeką położonej, żąć sierpem bujną trawę. Nie długo jednakże trawą zajęta była, bo po paru minutach posłyszała poza sobą szelest jakiś dziwny. Odwróciła się i zobaczyła siedem postaci anielskich pięknych, młodziutkich i ślicznie przystrojonych, a jedna tylko była podobną do starej obrzydliwej, poranionej żebraczki. Suknie na niej, choć białe kiedyś, były zbrukane, poszarpane, z poza nich wyglądało ciało poranione, posiekane i pokłute, jak gdyby szpilką. Twarz jej także nadzwyczaj niemiłe wrażenie na kobiecie zrobiła. Cała jakby rana jedna wielka, wyglądała.

Kobieta, zamiast żnąć trawę, całą uwagę zwróciła na sześć tych cudownych, niebiańskich dziewczynek w postaci aniołków. Patrzyła na nie, ale odezwać się nie śmiała; te zaś z największym spokojem biegały po łące, trzymając się za ręce i śpiewając; jedna tylko nie brała w tej zabawie udziału, na uboczu stała, dziwnie smutnym wzrokiem na swe towarzyszki patrząc. Po zabawie każda z nich oddzielnie przybliżyła się do kobiety, wymawiała swe imię i opowiadała swe dzieje. Wszystkie sześć z kolei — przedstawiły się jej; Poniedziałek, Wtorek, Środa, Czwartek, Piątek i Sobota, w końcu dopiero przystąpiła stojąca na uboczu i rzekła: „Ja, widzisz, jestem Niedziela, a dlatego tak jestem obszarpana i poraniona, że ludzie są niedobrzy i grzeszni. Każda, najdrobniejsza robota w niedzielę mnie rani i sprawia mi ból. Jeśli np. szyje ktokolwiek, to igła ta kluje mi twarz i ciało, jeśli rąbie drzewo, to na ciele mojem ukazują się rany większe i t. p. I ty także wieleś mi już zaszkodziła swoją pracą w niedzielę. Gdyby nikt nie pracował w niedzielę ciężko, to i ja nie cierpiałabym tyle i wyglądałabym tak, jak i moje towarzyszki".

Powtórny pożar rzeźni w Chicago.

W maju b. r. w rzeźni miejskiej olbrzymiego miasta Chicago w Ameryce wybuchł straszny pożar, który strawił większą część na milę rozciągających się zabudowań. Ofiarą pożąru padło wówczas troje ludzi zabitych a 150 rannych. Szkody obliczono na 8 miljonów dolarów. W bieżącym miesiącu wybuchł pożar w uratowanych budynkach rzeźni powtórnie, wskutek czego szkody pożar zwiększył. Na naszej ilustracji widzimy dogasające resztki strawionych przez pożar budynków.





MACIEK BZDURA GADA:

Justo, co za duzo, to świnie niekcą, powiada polskie przysłowie. Nie wiem woli Boskiej, ale zdaje mi się, ze juz nijak z tą potworom Kaśką niewytrzymom. Wspomniałem w przesły tydzień o moi poprawie i ze móghbym juz być tureckim świętym, to ta drypa kce mnie zrobić kuniecnie mencennikiem.

Wkiedysi ide se spać na wyrko tak, jak Pombók przykozoł i jak sie prędko połozyłem, to jesce prędzyj podskocyłem, bo pod łochtuwą na mojem wyrku schowane były całe brony zębami do góry! Cekoj ty fłądro jedna; to ino jo mom być święty, a ty nie?! Na drugi wiecór, jak Kaśka posła krowy doić, tak jo cemduchu posedem do jalkirza i w Kascynem wyrku we słomie zrobiłem wielgą dziurę. Do tyj dziury wstawiłem duzy saflicek z wodą po same brzegi. Przykryłem to równiutko płachtą i derką i posedem spać na swoje wyrko. Co potem było, tego niewiem, bom nie widział, ale całą noc nimogem spać ze śmiechu, bo przecie wiadomą rzecą było co będzie, a że było, to wiem, bo jesce dziś cuję zarnówkę na moich plecach.

A teraz, kiedym se jus trochę ulzył na sumieniu, to wam jesce opowiem o pustelniku. Otus było tak:

Włazę se pomalutku do chałupecki pustelnika, otwirom drzwi, bo nie były zamknięte i przypomniałem se, że to pirwy należało zasturkać, ale było jus za puźno się poprawić, bo jak ino drzwi zaskrzypiały, tak zaraz wysed ze świcką sam jegomość pustelnik z długaśną brodą w sukmanie do samej ziemi i oposany był postronkiem.

— Kogóz to Pan Bóg prowadzi? — zapytał się litosiernie jegomość pustenik. —

— To ja prose jegomościa, Maciek Bzdura. —

— Strasecnie sie pustenik uciesył, jak to usłysoł, ze powitaniu nasemu nie było końca i do cna obśliniliśmy se gemby. Potem, jakeśmy się jus naciesyli, kazał mi się rozłoberosyć i rozgościć jak u siebie w domu.

— Pewnieś Maciuś głodny? — Zaraz zrychtuję wiecerzą — pedzieli pustelnik.

Połozył przedemną wielgaśną ksiązkę i kazał mi se oglądać obrazki świętych, a sam zabrał się do warzenia wiecerzy. Ciekawy byłem okrutecnie z jakich to korzeni będzie wiecerza; z wirzbowych cy jakich inksych olsynowych. Straśnie mi się to nijako widziało, jeść jakiesi korzońska, ze juz zaconem żałować ze tu przyjechałem. Zeby pustelnikowi nie przeskadzać przy kuchni, wziąnem się dokumentnie do oglądania ksiązki żywotów świętych od pocątku do końca; potem od końca do pocątku, a puźni bawiłem się w zgadywanego, tj. cy trafię na św. Macieja. I byłbym może trafił, ale wlazł jegomość pustelnik, zapar ksiązkę i położył ją na półce a na stole posłał gazycianą serwetkę. Potem postawił przedemną ryneckę ze zimniockami cemsi omascenymi, bo pachniały ładnie, jak we wilijom. Do zimniocków postawił jesce cosi, ale niewiem jak to się nazywało. Jegomość postawili se tyz wiecerzo w gornusku i przezegnali się. Przezegnołem sie i jo, zeby nie myśleli zem heretyk i wzieniśmy sie do jedzenia.

Okrutecnie mi to lubowało, zem do cna ryneckę oblizał i padam:

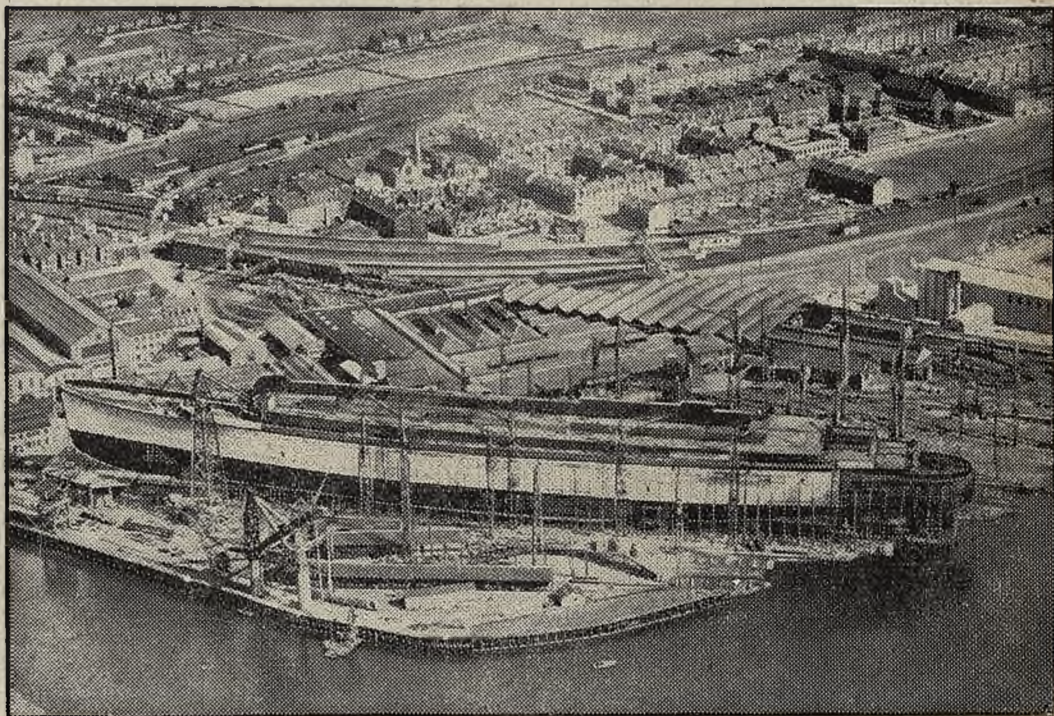
— Pisali jegomość o jakisi korzonkach, a tu takie smacne zimniacki, ze ani gospodyni ze dwora lepi nie ugotują.

— No tak, — pedzieli jegomość, — ale zimniocki to tyz korzonki, bo w ziemi rosną.
— A niby słusznie, — padom.
— Kiedyśmy se juz pojedli, gemby poobcirali i modlitwę zmodlili, tak potem bajdurzyliśwa jesce duzo o różnych pobożnych rzecach, jas potem z tego wszyćkiego zabraliśmy się i poślismy spać. Jak sie obudzę, to wam reśtę za tydzień opowiem.

Znów największy okręt na świecie.

Towarzystwom okrętowym jakoś zaczyna się lepiej powodzić, bo coraz to nowe okręty budują i spuszczają na wodę. Widocznie ruch pasażerski między Europą a Ameryką zwiększa się pomimo ograniczeń w emigracji do Ameryki.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy gotowy nowy okręt, należący do angielskiej linji okrętowej »Cunard«, który zostanie jeszcze w bieżącym miesiącu spuszczony na wodę. Okręt ten liczy 73 tysiące ton pojemności.



SODOMA.

Sodoma, miasto grzechu i zbrodni!... zagrzęzłaś w bagnie sprosności, toniesz zaślepiona i straciłaś świadomość ścieżek Pańskich i obrzydliwą stałaś się przed Panem. Nad czołem twem czarne zbierają się chmury — ryk przyduszony leci z żywota ziemi — wzgórza odzywają się echem złowrogiem, — przecz-że ty tego nie widzisz — Sodomo, o Sodomo!...

Trzykrotnie Pan ostrzegał cię przez usta męża sprawiedliwego, Lota. Trzykrotnie orły z krzyżem okrążyły mury twe i uciekły jakby rażone widmem zarazy. Trzykrotnie węże ogniste ukazywały się na niebiesiech i przepadły. Bydło i ptaki, i płazy, i wszelki zwierz bezrozumny cofa się od twych progów. Przecz-że głuchą i ślepą jesteś, o Sodomo!...

Co noc doliny twe napełniają się szumem, gwarem i krzykiem. Co noc w ciemnych gąszczach rozpłomieniają się światła, brzęczą cymbały, fletnie wtórzą rozpasanym pokrzykom tłuszczy. Co noc śmiech splata się z wyciem, szepty miłosne z charczeniem konającego; co noc drżą ściany od śpiewu kobiecego, i łkań pijackich, i szczęku oręża. A nadewszystkiem płynie wielka królowa — Cisza — i zbiera łzy — i róże i — uściski — i krew — i wino — i niesie je hen, hen — ku gwiazdom...

Tam widzi to On...

Biada ci Sodomo, biada!... oto mury świątyni drgnęły i kamienie zadzwoniły nieporuszone przez nikogo; oto księżyc zbladł i schował się w łono obłoków, jakby odwagi mu nie stało patrzeć na to, co będzie. Oto słońce leniwo wstaje i okropnie czerwonem okiem patrzy na ciebie, i zachodzi w morze krwi... Ponad górami płyną rdzawe smugi i zieją wiatrem złowieszczym. Powietrze parne skłębia się i pada na dachy chat dusznością nieznośną. Nie masz kropli rosy na ziemi... wysychają krynice... rzeki odwracają bieg swój i uciekają przelęknione do źródeł. Trawa popieleje pod nogami. Zwierz polny mrze na miejscu. Kruki opadają chmarami na winnice i nie śmieją krakać, patrzą jednak z natężeniem na drogę.

Idą dwaj męże podróżne... szaty mają białe, wejrzenie płomienne, wzrostem przewyższają drzewa okoliczne. Niosą gniew Pański w zanadrzu.

Zaszli do domu Lota i otrzepali sandały z kurzu i zasiedli przy ognisku jego, a on im napiekł chleba i jedli. A nocowawszy u niego, wstali rano przed świtem i tak mówili wysłańce one:

— Dzień sądu się zbliża. Staną przed obliczem Pańskiem i będą zdawali rachunek ze spraw swoich. Drżyj ziemio! A ty Locie, mężu prawy, zbudź żonę twą i synów twych, i córki twoje, wyprowadź trzody wasze i uchodźcie, co żywo, a nie oglądajcie się poza siebie!...

Padł do nóg Lot posłannikom niebieskim, jako że pokornego był ducha, i budził żonę swą i dzieci swoje. A żona Lotowa dopiero co z uczt królewskich była wróciła, któren król miłował ją i wzajem od niej był miłowany. Wstała z gniewem niewiasta silna i okrutna, a gdy gniewała się, cichło ptactwo w dąbrowach i niewolnice schylały głowy w drżeniu, albowiem nikt nie wiedział, czyja godzina będzie.

— Panią jestem! — wołała, — kto śmie mnie nakazować! Pójrz, te winnice na górach, gdzie błyszczą pełne purpurowe jagody — i te gaje oliwne, obciążone owocem — i te łąki, uhaftowane trawą a zielem we wzory różnobarwne — i te domy kamienne — i pustynia złotym piaskiem usypana — i lasy, co modrzeją za pustynią — to wszystko moje! Spytaj Sodomity: czyje te stada kóz, baranów i oślic, pasące się

nad strumieniami?... — Czyje te łomy marmuru, kędy z gromkim oskardów łoskotem kuje co dnia tysiąc niewolników i tyluż niewolników w nocy? — czyje te szaty, które tka na złotych krosnach tysiąc dorodnych dziewcząt służebnych?... — czyje te wielbłądy strudzone pod ciężarem klejnotów i drogocennych naczyń? — spytaj, — powie ci: „Żony Lotowej“. Spytaj Sodomity: Która jest córa największego bogacza w mieście?... która najcieńsze tkaniny i największe perły nosi?... która najwonniejszymi olejkami piersi namaszcza, najkraśniejsze róże ma w wieńcu, najpiękniejsze pieśni śpiewa?... która jednym rzutem ręki nóż w ptaka ciska, jednem pchnięciem oszczepu rozpruwa niewolnika?... która ma najsilniejsze ramię, najdłuższy włos, najczarniejsze oczy?... spytaj! — Powie: „Żona Lotowa“. I ty śmiesz mówić, bym ziemię tę opuściła, ja, córa Sodomy, kość jej kości, pani wolna, równa nieśmiertelnym?

Zaklął się Lot i usta jej przysłonić chciał, by Aniołowie Pańscy bluźnierstwa onych nie posłyszeli, ale ona odtrąciła go daleko od siebie i wyciągając prawicę, mówiła:

— Małego ducha jesteś, Locie!... Lęk gnieździ się w piersi twej, chytrość i służalstwo. Pełzałbyś na podobieństwo gadziny i nie śmiesz głowy podnieść. Słabi są tchórzami! Ja silna jestem — i głos podnoszę. Ścieżek Pańskich deptać nie chcę — idę tam, kędy mi się podoba, nie żebrałam ja u furty Pańskiej, wolna jestem! To, co myśli we mnie i to, co pożąda — to Bogiem moim!

A gdy słowa te bezbożne mówiła, opadła z pleców jej skóra lwicy i odsłoniła kark biały, a ramiona miała, jako mąż silne i wozy jedną ręką podnosiła z ziemi. Biodra jej otaczał pas szkarłatny, na włosach spoczywała złota przepaska, ale stoczyła się i opadły włosy Lotowej żony, nakryły ją płaszczem długim i złowrogim, a oczy jej rozgorzały nakształt tygrysich ślepiów.

— Precz, Locie, o sercu gazelli! sługą moim jesteś, depcę po tobie! A niżbym miała wyjść z domu tego, wpierw go własną ręką zniszczę!

I porwała żagiew płonącą i cisnęła ją na bór... i pięścią w ścianę walić zaczęła, a pod razami tymi pękały głazy, a cegła, co była, w proch się sypała... A potem, topór chwyciwszy, stu niewolnikom głowy ucięła, i w krwi ich tarzała się i oczy im wydłubywała z wyciem okropnem. A dopiero gniew swój nasyciwszy, poszła za mężem.

A tak wyszedł z domostw Lotowych orszak długi i smutny: on i rodzina jego, i posłaniec Boży, któren ich do wrót odprowadzał. Wyszli poza miasto. Tu Anioł ich opuścił, a mówił na pożegnanie:

— Idźcie, przed siebie się wziąwszy, a pospieszajcie, nie oglądając się, co-byście słyszeli, co-byście widzieli, głusi i ślepi bądźcie, bo oto zaczyna się sąd Boży i kamień na kamieniu nie zostanie, i nie ujdzie żywcem, kogo jeden promień porazi. Uciekajcie co tchu przez doliny, i nie zatrzymujcie się, aż dojdziecie pierwszych wzgórz!... Tam usiądźcie i czekajcie wyroków Pańskich.

I wziął się Lot przed siebie i rodzinie przykazał pospieszać za sobą, a nie zatrzymywać się, aż dojdą pierwszych wzgórz, bo taki był rozkaz Pański.

Zaczęło się.

Słońce zagasło. Niebo stało się całkiem czarne i naszła na ziemię noc bez odmiany. Matka nie rozeznawała córki, mąż nie rozeznawał żony i słychać było tylko jęk, płacz i zgrzytanie zębów.

Ryk przeszedł powietrze. Ziemia drgnęła i zaczęła się rzucać, jak ukąszone bydlę. Pękała dokoła, a z czeluści jej wyrastały złowrogie węże płomyków i z sykiem leciały po drogach. Na krańcu ciemności pojawił się miedziany obłok i rósł z przerażającą szybkością, aż stanąwszy nad miastem, rozziewał paszczę. Z olbrzymiego gardziela wybuchnęły na cztery strony świata płomieniska, wydęły się, rozbłysły krwawem światłem, zafalowały ławicą bez końca, tańczyły i szalały, bijąc o niebo z wściekłością. Poprzez ogień, niby przez jasną mgłę widać było palące od białości rozpalone, zapadające wieże, walące się budynki. Potem zadął wiatr, rozegnał i znów zmieszał płomienie i już nic nie było widać, tylko jedno morze ognia — ryk, trzask iskier, szum i wir huraganów, szał żarłocznych żywiołów i groza sądu Bożego.

Oślepli, kąsani ogniem ludzie, kołowali, chrapiąc i rzucali się na siebie w obłędzie, zarażając jeden drugiego. A czego tylko ręka ich dotknęła, w ogniu stawało. Ogień smalił stopy i włosy, ogień wyżerał oczy... padali na ziemię bezładnymi kupami i — pół trupy — obejmowali się jeszcze, wbijali stygnące paznogcie w piersi tych, którzy leżeli pod nimi i w ostatnich drgawkach wyrywali im kawały mięsa. Głazy pękające sypały się na krwawe ścierwa, trzaskały piszczele, bryzgał mózg i wnętrzności i wszystko spłynęło się w wielką ohydną kałużę. Nad ziemią był tylko jeden chaos wrzasku, klątw, rzężenia, i kolumny płomienia, które leciały ku czarnym zwałom nieba w swędach i dymach.

Pełen bojaźni i skruchy uciekał Lot z żoną, synami i córkami, jako mu przykazano było. Za sobą słyszał okropne jęki i huk przeraźliwy, ale się nie odwracał i ponaglał rodzinę do pośpiechu.

W sercu żony jego dojrzewało ziarno pychy i buntu.

Tam był dom jej i królewski kochanek. Przecz opuścić go musiała na zawsze?...

Obróciła głowę i spojrzała.

I twarde serce Lotowej żony pierwszy raz lękiem zadrżało. Nie było już złotej świątyni o rubinowym dachu... nie było srebrnych fontan, ani alabastrowych ławek w cedrowym gaju... tylko od końca do końca jeden ogromny, nieprzejrzany, rudy łachman ognia. Usta jej skrzywiło urągowisko. Wyciągnęła rękę — niby sztandar protestu przeciw temu, co było — i w okropnym śmiechu mówić jęła:

— Przeklinam moc, co niszczy, przeklinam moc, co jest...

Aliści słowa skamieniały jej na ustach... Oczy na Sodomę zwrócone stanęły w słup... Żona Lotowa od stóp do głów przemieniała się w głaz soli. W szeroko rozwartych źrenicach, w niedomkniętych ustach skrysztalił się wyraz grozy i bolesnego zdumienia... I stała tak — kamienny sfinks z odwróconą twarzą — aż po dzień sądu...

I stał się wieczór, i stał się zaranek, i wszedł dzień drugi...

I nie było już Sodomy na powierzchni ziemi.

Wielka woda zalała popieliska i zginęły pod nią góry, kwietne doliny i pałace. A od okropności wszystkiego, co pod nią było, poczerniała żywa woda, zgorzkła i zmartwiała ze strachu. I nazwali ją ludzie Morzem Martwem.

A tak nie masz już życia w przeklętej krainie. Nawet płaz podły ucieka od fal nieruchowych i cuchnących... Czasem tylko w nocy, gdy księżyc oświeci trupią powierzchnię morza, wyje w oddali zgłodniała hyena...

M.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Przez cały ten czas była babunia na nogach i wydawała stosowne rozkazy. Nikomu żadnego słówka złego nie powiedziała. Na Anusię tylko patrzyła z jakiemś dziwnem rozrzewnieniem. Ale prędko wracała jej przytomność, a na twarzy jej osiadał wyraz surowy, jakiego przedtem nigdy nie widziano. O Fidelka wcale się nie pytała, ani go nie wołała.

Wreszcie około siódmej godziny byli już wszyscy goście zebrani. Panna młoda jaśniała w pysznym stroju, z fryzurą à la Pompadour. Oczy jej błyszczały szczęściem, a na twarzy był wyraz jak u gracza, który wielką stawkę wygrał. Na swoje rówieśnice patrzyła z góry i przyrzekła im protekcję.

O wpół do ósmej przyjechał pan młody. Karetka nowa, błyszcząca, cztery siwki w angielskiej uprzęży, służba ubrana z angielska, z herbami na guzikach. Sam pan młody miał na sobie frak granatowy, ze srebrnemi guzikami. Wyczytał niedawno w gazecie, że Napoleon na prywatnym wieczorze był w takim samym fraku.

Panna młoda, obaczywszy karetę, konie, liberję angielską i narzeczonego, rozpłakała się z wielkiej radości i wyznała drużkom, że nigdy o takiem szczęściu, to jest o takiej karecie, liberji i takich koniach, nie marzyła.

Przed samym ślubem zatrzymała babunia księdza proboszcza i kiwnęła ręką na pułkownika. Siadła na fotelu, który przeznaczony był do aktu błogosławieństwa i zawołała państwa młodych przed siebie. Wszyscy goście stanęli w półkole, w oczekiwaniu sceny rozczulającej. Wyprostowała się babunia i rzekła:

— Dzieci moje, za chwilę wykonacie przysięgę, która was zobowiąże aż do śmierci. Jestem kobietą dawnej daty. Wprawdzie dzisiejszy modny świat śmieje się z dawnego obyczaju, ale ja sądzę, że on lepszy od wszystkich dzisiejszych sentymentów. Dzisiaj nowożeńcom już niby niczego nie potrzeba, jak tylko miłości. Dawniej myślano, że potrzeba także chleba i kaszy. Dlatego robiono przed ślubem intercyzę, aby oboje wiedzieli, co które ma w majątku. Była to wprawdzie proza, ale lepsza od dzisiejszych złudzeń i wzajemnych oszukaństw. Dlatego uważałam za rzecz potrzebną powiedzieć wam jasno, czego z mojej strony spodziewać się możecie.

— Ale naco̗ż tego, droga babciu? ozwała się Anusia klękając przed nią — wszak wiem, że babcia mnie kocha...

— Niech babcia to wszystko zostawi mecenasowi — ozwał się z pańska p. Alfons. Wszak cały świat wie o tem, że ja dla majątku się nie żenię i że poprowawadziłbym Anusię do ołtarza, choćby jedną tylko sukienkę miała... Jestem przekonany, że nas babcia kocha — a resztę uporządkuje prawnik.

— Cieszy mnie to bardzo, panie Alfonsie, ozwała się babcia z dziwnym uśmiechem na twarzy, że Anusię tak szczerze i tak gorąco kochasz, żebyś ją nawet i w jednej sukience wziął sobie za żonę.

— Jestem o tem jaknajmocniej przekonaną, szepnęła szczęśliwa Anusia i podała rączkę panu młodemu.

„O — ma chère", jestem twoim niewolnikiem na wieki! odpowiedział szczęśliwy narzeczony.

Babunia patrzyła z uwagą na nich. Dziwny, bolesny uśmiech kręcił się koło jej ust pomarszczonych.

— Raduję się niewymownie, rzekła po chwili, że miłość wasza jest czysta i anielska, że żadnego ubocznego niema interesu. Dowodzi to także, p. Alfonsie, że twój mająteczek jest w dobrym stanie i że sam możesz godnie żonę utrzymać. Ale ja jestem kobieta stara i po staremu chcę jasno i otwarcie powiedzieć wam, jaki posag do twego, panie Alfonsie, domu wniesie Anusia. Bądź pewny że w jednej sukience nie wyjdzie odemnie.

Słowa te babcine sprawiły jakąś złowieszczą ciszę. Nikt nie spodziewał się takiego nagłego zwrotu. Wszyscy oczekiwali czułego błogosławieństwa, przemowy księdza proboszcza, a conajwięcej kilku silnych frazesów starego pułkownika. Tymczasem scena zmieniła się; zamiast rozrzewniającej akcji, wytoczono jakąś kwestję prawniczą, mówiono o jakimś zapisie na rzecz państwa młodych.

Jakkolwiek i ta sprawa była dla niektórych ciekawą, wywarła jednak na całem zgromadzeniu jakieś niemiłe wrażenie. Przeczuwano coś złowieszczego, coś niesmacznego, co na powszechną radość niekorzystnie wpłynąć mogło. Zaczęto nawet szeptać sobie do uszu i półsłówkami odgadywać jakąś szczególną sytuację.

Państwo młodzi doznali także dziwnego uczucia. Serce Anusi zaczęło się niepokoić, a szkiełko p. Alfonsa na żaden sposób nie chciało się w prawem oku utrzymać...

Widząc powszechne oczekiwanie, wyjęła babcia z zanadrza skrypt podłużnie zwinięty, dała go siedzącemu obok księdza proboszczowi i ozwała się głosem wzruszonym:

— Wczoraj, wobec księdza proboszcza i pana pułkownika, ułożyłam i podpisałam testament, którego kopię wręczam księdzu proboszczowi, dla odczytania wszem w obec.

Grobowe milczenie zaległo wszystkie pokoje.

Wszystkich oczy spoczęły na fatalnym papierze, który właśnie rozwijał ksiądz proboszcz. Państwo młodzi stali nieruchomi, jak dwie figury wyciosane z marmuru. Tymczasem donośnym głosem zaczął ks. proboszcz:

„W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, w imię Trójcy Przenajświętszej... Lubo czuję się zupełnie na siłach i przy zdrowych myślach... ponieważ jednak każdy człowiek jest śmiertelny, a nie wie o godzinie śmierci swojej... postanowiłam rozporządzić majątkiem moim w sposób następujący: Ukochana wnuczka moja Anusia, którą sierotą do siebie wzięłam, wychowałam i Pana Boga i ludzi czcić i kochać nauczyłam, za okazane dla mnie przywiązanie i szczerą, a niekłamaną wdzięczność, dostanie z podziału mego majątku jeden folwark pod lasem, wynoszący okrągło sto morgów ziemi, z dodatkiem tyluż morgów lasu... Mając to na względzie, że majątek mój po większej części jest dorobkiem drugiego męża, który żadnych dzieci nie zostawił, postanawiam, aby resztujące dwa folwarki, wynoszące osiemset morgów wraz z lasem, z budynkami, gorzelnią i dworem, przeszły w posiadanie jm. pana Michała X., najbliższego krewnego po nieboszczyku mężu moim, którego obowiązkiem będzie szukać przy mnie, aby z odosobnienia mego nie wzięli asumptu źli ludzie... i t. d... Rozporządzenie to moje... etc.

Jeszcze kilka chwil czytał ks. proboszcz, ale już go nikt nie słyszał. Główne punkta testamentu padły jak gromy pośród zgromadzonych i wszystkich oburzyły. Patrzyli po sobie w głębokiem milczeniu, a chociaż to wszystko sprzeciwiało się opinji powszechnej, która Anusię jako wyłączną spadkobierczynię naznaczała, po pierwszem jednak wrażeniu zdawało się tym i owym, że babunia bardzo rozsądnie i sprawiedliwie postąpiła...

Państwo młodzi stali czas niejakiś nieruchomi, jakby z kamienia. Pierwsza Anusia dała znak życia. Zbladła, krzyknęła przeraźliwie i padła jak nieżywa na dywan.

Wszystkie kobiety przyskoczyły do niej. Stało się zamieszanie wielkie. Jedni wołali wody, drudzy octu. Całe zgromadzenie zbiło się w kłąbek, który ustawicznie to się zwijał, to rozwijał...

Wreszcie zaniesiono pannę młodą do bocznego pokoju, rozebrano ze sznurówki i położono na sofie. Gdy niebezpieczeństwo minęło, przypomniano sobie dopiero o narzeczonym i zaczęto go szukać oczyma. Ale p. Alfonsa nigdzie nie było. Wysłano Stefana do gościnnych pokoi. Stefan powrócił i zdał raport, że p. Alfons, wybiegłszy ze dworu, skoczył do zaprzężonej karety i cwałem ze dworu wyjechać kazał.

Wszyscy osłupieli na tę wiadomość. Babcia tylko miała twarz tę samą co przed godziną, posępną i surową. Uśmiechała się do siebie, jakby po spełnionym dobrym uczynku.

Za pół godziny przyszedł arendarz z karczmy i przyniósł od p. Alfonsa karteczkę. Babunia kazała kartkę przeczytać w głos ks. proboszczowi. Ks. proboszcz czytał:

„Wielmożna mościa dobrodziejko! Nie zapomnę tego haniebnego podstępu, jakiego względem mnie użyto. Powszechna była opinia, że wnuczka pani dostanie cały majątek. To jedynie, a nie co innego, skłoniło mnie, żem się zniżył do panny Anny, aby ją do siebie podnieść. I panna Anna nie myślała inaczej. Majątkiem tym chciała się wkupić do towarzystwa, do którego należę. Przyznasz pani, że jednym folwarkiem tam wkupić się nie można; na samo ekwipowanie więcej wydałem. Całą więc rzecz uważam za podstęp i poniesionych kosztów sądownie dopominać się będę"...

Anusia powtórnie zamdlała i znowu zrobił się krzyk i hałas. Gdy przyszła do siebie, prosiła żeby ją zaprowadzić do jej pokoiku. Tu wyprosiła wszystkich i została tylko z powiernicą swoją garderobianą Kozicką.

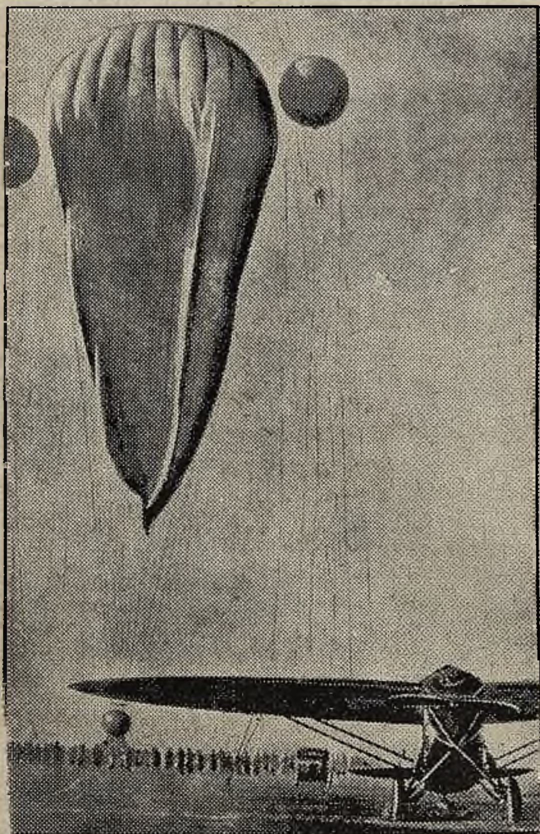
— Czy jest pan Michał? zapytała skwapliwie.

— Zdaje mi się, że teraz dopiero nadciągnął, odparła powiernica.

— Idź i staraj się zdybać go gdzie na osobności. Możesz mu niby od siebie powiedzieć, że panna Anna ciągle o nim wspominała, że zawsze siedziała w tej altance brzozowej, że płakała gorzko, gdy różnemi okolicznościami zmuszoną była dać słowo p. Alfonsowi... Rozumiesz, w tym sensie...

(Dokończenie nastąpi).

Eksplozja sowieckiego balonu stratosferycznego.



Na lotnisku Frunzego w Moskwie została przez wybuch zniszczona powłoka balonu stratosferycznego, który przed rokiem zdobył rekord wysokości, wzbijając się w górę do 17.900 mtr.

Nowy podział województwa krakowskiego

na gminy wiejskie i gromady.

Ostatni numer krakowskiego „Dziennika wojewódzkiego" poświęcony jest sprawie podziału gmin wiejskich w województwie — na gromady. W myśl obowiązujących nowych przepisów obszar gminy wiejskiej winien stanowić nieprzerwaną ciągłą powierzchnię. W zasadzie granice administracyjne gminy pokrywać się winny z jej granicami naturalnemi, nakreślonemi warunkami geograficznemi, gospodarczemi i kulturalnemi. Wielkość obszaru powinna zapewnić gminie wiejskiej zdolność wykonywania obciążających ją zadań. W szczególności gmina powinna być samowystarczalna pod względem gospodarczym i finansowym.

Obowiązkiem gminy wiejskiej jest dbać o należyte utrzymanie i ochronę tablic orjentacyjnych i o prawidłowość oraz czytelność napisów na nich umieszczonych. Znaki z tablicami temi ustawione powinny być na przecięciu ważniejszych dróg publicznych z granicą gminy wiejskiej.

W skład tych nowych gmin zbiorowych wchodzą t. zw. gromady, t. j. w zasadzie istniejące dotychczas w Małopolsce gminy jednostkowe. — Rozporządzenie wojewody utrzymuje z małemi wyjątkami zasadę, że każda miejscowość powinna stanowić osobną gromadę.

W powiecie bialskim nowy podział przedstawia się następująco: gmina Biała dzieli się na 5 gromad, Bestwina 6, Brzeszcze 5, Bystra-Wilkowice 7, Kęty 8, Osiek 4, Oświęcim 13, Porąbka 5.

W powiecie bocheńskim: gmina Bochnia 19 gromad, Bogucice 14, Lipnica Murowana 6, Łapanów 18, Niegowić 15, Rzezawa 9, Targowisko 11, Trzciana 12, Uście Solne 13, Wiśnicz Nowy 14, Zabierzów Bocheński 4

W powiecie brzeskim: Borzęcin 2 gromady, Czchów 10, Dębno 11, Iwkowa 7, Okocim 5, Radłów 9, Szczepanów 8, Szczurowa 15, Uszew 7, Wojnicz 13, Zakliczyn 22.

Powiat chrzanowski: Alwernia 9 gromad, Babice 12, Chełmek 5, Jaworzno 2, Krzeszowice 15, Libiąż Mały 4, Nowa Góra 5, Szczakowa 3, Tenczynek 6, Trzebinia 14.

Powiat dąbrowski: Bolesław 12 gromad, Dąbrowa 15, Gręboszów 13, Mędrzechów 12, Otfinów 12, Radgoszcz 7, Szczucin 14, Wietrzychowice 11.

Powiat gorlicki: Biecz 10 gromad, Bobowa 10, Glinik Marjampolski 7, Gładyszów 10, Lipinki 7, Łużna 7, Ropa 5, Rzepiennik Strzyżewski 7, Sękowa 10, Śnietnica 6, Uście Ruskie 10.

Powiat jasielski: II. Brzostek 18 gromad, Dębowiec 12, Jasło 22, Jodłowa 8, Kołaczyce 16, Osiek Jasielski 10, Skołyszyn 12, Szerzyny 7, Tarnowiec 16, Żmigród Nowy 17.

Powiat krakowski: Bieżanów 7 gromad, Bronowice Małe 11, Borek Fałęcki 9, Czernichów 15, Koźmice Wielkie 13, Liszki 16, Mogiła 10, Piaski Wielkie 8, Prądnik Czerwony 8, Radziszów 9, Ruszcza 16, Świątniki Górne 9, Trąbki 13, Tyniec 8, Węgrzce Wielkie 8, Zabierzów 7, Zielonki 8.

Powiat limanowski: Dobra 7, Jodłownik 12, Kamienica 5, Limanowa 15, Łukowica 9, I. Mszana Dolna 2, II. Mszana Dolna 7, Niedźwiedź 6, Skrzydlna 4, Tymbark 10, Ujanowice 7.

Powiat mielecki: Borowa 9, Czermin 11, Gawłuszowice 10, Mielec 9, Padew Narodowa 10, Przecław 11 gromad, Radomyśl Wielki 10, Tuszów Narodowy 13, Wadowice Górne 10.

Powiat myślenicki: Bystra 4, Gdów 18, Łętownia 6, Myślenice 13, Pcim 7, Raciechowice 17, Siepraw 10, Skawa 4, Sułkowice 6, Wiśniowa 9.

Powiat nowosądecki: Chełmiec Polski 11 gromad, Grybów 16, Kobyle-Gródek 12, Korzenna 16, Łabowa 9, Łącko 14, Łosina Dolna 14, Muszyna 10, Nawojowa 14, Nowy Sącz 18, Piwniczna 10, Podegrodzie 13, Stary Sącz 13, Tylicz 8.

Powiat nowotarski: Bukowina 6, Chochołów 4, Ciche 4, Czarny Dunajec 2, Czorsztyn 7, Jabłonka 8, Krościenko 5, Ludźmierz 10, Łapsze Niżne 8, Łopuszna 9.



Poradnik gospodarczy.

Piórojady.

Piórojady (piórogryzy) są to pasożyty znane częściej pod nazwą kurzych wszy, które łatwo odszukać gołem okiem, podnosząc skrzydła kury ku górze. Jest ich kilkanaście rodzajów, z których siedem dostatecznie ustalono. W odróżnieniu od świerzbowców piórojady mają nie 8 lecz 6 nóg.

Piórojady powodują strzępienie piór, dziurkowatość chorągiewki pióra, nienormalny rozwój piór na sztukach młodych i t. d.

Aczkolwiek piórojady lubią pozostawać tylko na swoim gospodarzu, mimo to przy bliskim zetknięciu się kur przechodzą częściowo i na inną sztukę.

Leczenie polega na usuwaniu pasożytów za pomocą różnych preparatów. Najlepszym jest proszek, którego różne dobre gatunki dostać można w handlu, lecz dobry taki proszek sporządzić można także samemu w domu. Profesor Lawrie podaje w tym celu następujący przepis:

Wziąć 3 części gazoliny i część krezolu mieszać oba te składniki i dawać stopniowo, dobrze mieszając, tyle grynszpanu, aby płyn został zupełnie wchłonięty. Zazwyczaj wystarczy 4 kwarty grynszpanu na kwartę płynu. Dokładna jednak ilość tegoż zależy w tym wypadku od stanu proszku. Płyn i suchy grynszpan należy dokładnie wymieszać, tak, aby równomiernie z grynszpanem się zmieszał. Gdy doda się dostateczną ilość grynszpanu, otrzyma się suchy, różowego koloru proszek, posiadający dość silną woń karbolu, gazoliny czuć bardzo mało.

Ażeby obsypać tym proszkiem ptaka dokładnie, bierze się go za nogi lewą ręką, trzymając głową na dół. Zaś prawą ręką proszkuje się go z pudełka z wieczkiem dziurkowanem. Przy tej czynności trzeba podnosić pióra, ażeby proszek doszedł wszędzie do samej skóry. Bardzo dokładnie trzeba oproszkować zwłaszcza ptaki na szyji, pod skrzydłami i koło kupra. Jednorazowe dokładne takie oproszkowanie ptaka wystarczy na dłuższy czas i uwolni ptaka zupełnie od wszy.

Lejek do zsypywania pszczół.

W każdej nowoczesnej pasiece powinien bezwarunkowo znajdować się lejek do zsypywania pszczół. Jest on bardzo przydatny jako niezbędny przyrząd który prawdziwie jest polecenia godny przy robieniu sztucznych roji rozmaitemi sposobami. Zwykle sporządza się go z blachy we formie okrągłej można go zrobić z drzewa, sporządza się także we formie półokrągłej tak by dobrze do ula pasował. Ja w swojej pasiece używam dwa blaszane lejki, jeden większy do transportówek i drugi mniejszy do ulików weselnych. Szczególnie w jesieni gdy trzeba różne roiki weselne połączyć lub z nich stworzyć jeden rój, albo niemi zasilić słabsze pnie, jest lejek bardzo potrzebny. Przy kasowaniu ulików weselnych trzyma się plastry nad szerokiem okrągłem otworem lejka, który jest włożony do transportówki i zmiatam lub strząsam po kolei jedną po drugiej, pszczoły staczają się przez lejek całemi kłębami, przez to, iż w dużej ilości spadając zostają w tej skrzynce nawet gdy między niemi nie znajduje się królowa. Dolna część lejka jest wąska tak, że może z łatwością do każdego czopa lub do otworu talerzyka balonu turyńskiego pasować. Gładka powierzchnia blach lejka uniemożliwia pszczołom masową ucieczkę, są tylko jednostki którym uda się uciec. W ten sposób wypróżnia się uliki weselne, z których królowe zostały na inne cele przeznaczone bardzo szybko. Gdy są jeszcze plastry zaczerwione to bezwłocznie rozdziela się je między inne słabsze pnie,

by je nie zaziębić. Po usunięciu lejka zatyka się okrągły otwór talerzykiem balona turyńskiego, aby można balonem tym rojek podkarmiać. Następnie przenosi się transportówkę do ciemnej piwnicy, gdzie pozostaje przez całą noc. W następny dzień pszczoły czując brak królowej przyjmują każdą im dodaną chętnie, lub dają się dosypać innym pniom, przedtem dodaje się im jeden balon turyński ciepłej syty, która powoduje spokojne przyjęcie królowej, albo też spokojne połączenie się z innym pniem.

Mając z kilku pni zrobić sztucznego roja, tworzy się go tymsamym sposobem i bardzo łatwo. Lejek wkłada się do otworu transportówki tak, by szczelnie dolegał, stawia się to wszystko na wagę i tworzy się dowolnej wagi rój. Przeważnie biorę z każdego silnego pnia jedną dobrze obsadzoną ramkę, do zsypania, czyniąc to bezpośrednio po pożytku głównym co wtedy pnia wcale nieosłabia. Bierze się do tego celu przeważnie młode pszczoły i bardzo trzeba uważać, aby przypadkowo królową z którego pnia razem z pszczołami niezsypać do transportówki.

Ja osobiście nigdy nie zsypuję wcześniej pszczoły, aż znajdę królową i ją zabezpieczę. Gdy sztuczny rój ma już dostateczną wagę taksamo przez noc daje się go do ciemnej piwnicy, a na drugi dzień prędko się zdejmuje talerzyk wdmuchując parę kłębów dymu do otworu i wrzucam już przygotowaną królową, którą poprzednio oblałem płynnym miodem — na gęsty kłębek pszczół i prędko otwór zatykam talerzykiem, taka czynność prędzej się wykonuje, niż się da opisać. Powyższy sztuczny rój otrzymuje teraz balon turyński ciepłej syty i zostaje jeszcze jedną noc w tej samej piwnicy, ażeby się mógł z królową dobrze zaprzyjaźnić. I tak tym sposobem robione sztuczne roje można spokojnie wysyłać.

Stanisław Schwabentan.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki na prenumerate na czwarty kwartał. Z powodu, że Pocztowa Kasa Oszczędności opłaty od przesyłanej prenumeraty podwyższyła z 5 na 10 groszy i opłaty te przerzuciła na wpłacających prenumeratę, Administracja „Roli" obniżyła prenumeratę o 10 groszy tak, aby przesyłający prenumeratę nie byli narażeni na koszta przesyłania tejże prenumeraty, które poczta przy wpłacaniu obecnie pobiera.

Wstrzymanie egzekucji skarbowych na wsi. Izby skarbowe wstrzymały począwszy od 15 bm. do 1 października dokonywanie licytacji za należytości publiczne u właścicieli i dzierżawców gospodarstw rolnych wobec przypadającego okresu siewów jesiennych.

19-letni chłopiec skazany na 6 lat więzienia. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Rakoczemu liczącemu zaledwie 19 wiosen życia. Akt oskarżenia zarzuca Rakoczemu, który jest synem wcale zamożnego gospodarza z Poznachowic w pow. Myślenickim, właściciela 18 tu morgów gruntu, że w ostatnich miesiącach ub. roku dokonał szereg kradzieży w Poznachowicach, Wiśniowej, Glichowie, Kobielnikach i okolicy. Oprócz kradzieży z niezamkniętych mieszkań, Rakoczy dokonał szeregu włamań oraz rabunków, w czasie których pobił dotkliwie kilka napadniętych osób. Ogółem Rakoczy wszedł w krótkim okresie czasu w kolizje z prawem 13 razy. Łupem złodzieja i rabusia padało wszystko co napotkał, a więc bielizna, zboże, sprzęty domowe, drobne sumy pieniężne, zegarki, kolczyki, garderobę a nawet spinacze do gorsetów(!) Wreszcie w ostatnich dniach listopada młodemu rabusiowi powinęła się noga. — Wpadł w ręce policji. W czasie aresztowania bronił się gryząc po rękach policjantów. Rakoczy przyznał się na rozprawie do zarzucanych mu czynów i został skazany na 6 lat więzienia.

9 miesięcy więzienia za utopienie dziecka. Przed krak. sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Magdalenie Czubównej, lat 25, oskarżonej o utopienie swego dwumiesięcznego dziecka w stawie pod Olszanicą. Ława przysięgłych jednomyślnie potwierdziła winę zabójstwa, ale też jednomyślnie stwierdziła ograniczoną zdolność rozpoznania czynu. Trybunał biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące skazał Czubównę na 9 miesięcy więzienia.

Napad na sędziego sportowego. Po meczu piłki nożnej złoczowskiego klubu „Janina" z przemyskim „Czuwaj" o wejście do Ligi okręgowej, sympatycy klubu „Janina" wtargnęli na boisko w Złoczowie i poturbowali sędziego Romana Sawaryna ze Lwowa. W godzinę później, gdy sędzia Sawaryn bocznem wyjściem opuszczał boisko, został ponownie napadnięty i pobity do utraty przytomności.

Śmierć trojga dzieci w płomieniach. W ubiegłą środę wybuchł w Lubyczy Królewskiej (pow. Rawa Ruska) groźny pożar, którego ofiarą padło troje dzieci. Pożar spowodowany został z nieostrożności. Chaim Feder, trudniący się przewozem towarów do Rawy Ruskiej, zbliżył się z palącą świecą do beczki z benzyną, znajdującej się w jego mieszkaniu. Skutki były straszne. Nastąpiła bowiem natychmiastowa eksplozja i dom stanął w płomieniach. Pożar tak szybko ogarnął zabudowanie, że nie było możności uratowania śpiących dzieci. Pastwą płomieni padło troje dzieci Federów w wieku 3, 5 i 7 lat. Feder i jego żona odnieśli rany i w stanie groźnym odwieziono ich do szpitala w Tomaszowie. Mimo wczesnego alarmu i prób zlokalizowania katastrofy, ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i strawił 14 budynków. Szkoda dochodzi do 30 tyś. zł.

Śledztwo w sprawie ohydnego mordu w Zimnej Wodzie. Władze prowadzą energiczne śledztwo w sprawie mordu popełnionego na osobie ks. kan. Józefa Sadowskiego, proboszcza w Zimnej Wodzie, o którym donosiliśmy już w poprzednim numerze „Roli". Dotychczasowe śledztwo ustaliło, że sprawcy przedostawszy się do sieni po zdjęciu szyby w górnej kwaterze drzwi, zawiązali sznurkiem tuż po prawej stronie do wejścia znajdujące się drzwi, wiodące do mieszkania ks. wikarego Oberca, otworzyli drzwi, prowadzące do piwnicy — gdzie otworzyli pokrywą zamkniętą beczkę z ogórkami, wreszcie otworzyli szafę z wiktuałami stojącą w sieni i tam posilali się chlebem z masłem, zabrali dalej puszkę z sardynkami kilkanaście jaj, po których łupy znaleziono w ogrodzie oraz cztery flaszki soku, porzucili je jednak później w krzakach. W tej chwili odezwał się przebywający w pokoju sypialnym mały piesek i wówczas ks. kan. Sadowski obudził się, a ubrawszy na nogi pantofle, wyszedł z sypialni przez drugi pokój do kancelarji parafjalnej, gdzie do drzwi właśnie sprawcy dobierali się. Ks. kan. Sadowski, prawdopodobnie celem przekonania się, co dzieje się w sieni, otworzył sam drzwi i w ten sposób wpuścił morderców do wnętrza swego mieszkania. I w tym momencie, nie wiedzieć, czy sam cofnął się do trzeciego pokoju na widok oprysz-

ków, których było dwóch do trzech, czy też ci siłą go tam doprowadzili. Niebawem padły trzy szybko po sobie następujące strzały. Słyszała je przez ścianę gospodyni, która mówi pozatem iż strzały poprzedził przeraźliwy krzyk księdza. Dalszy bieg wydarzeń owej strasznej nocy już wiadomy. Obie kobiety z obawy nie wyszły a sprawcy żemknęli przez okno frontowe. Młody pies policyjny buldog „Pasza" prowadził w pierwszej chwili wcale os.ro później jednak stracił ślad

Niedźwiedzica z niedźwiadkami na letnisku. Na przestrzeni Skole Ławoczne rozgospodarowała się na dobre niedźwiedzica, która okolicznym mieszkańcom daje się porządnie we znaki. Przed miesiącem niedźwiedzica ta pogryzła w straszny sposób małżonków Iwana i Katarzynę Polańczyców z Hołowiecka, którzy do dziś dnia leczą się w szpitalu. W ubiegłym tygodniu ta sama niedźwiedzica rozszarpała na śmierć pewną staruszkę wieśniaczkę obok Różanki. W ubiegły wtorek znowu w godzinach popołudniowych zawitała do Zelemianki obok Skolego, lecz już nie sama, lecz w towarzystwie swoich dwu młodych niedźwiedziątek i złożyła wizytę tamtejszemu cmentarzowi, na którym chowają padliny zwierzęce. Po przeszukaniu cmentarza wyruszyła w towarzystwie młodych do wsi i zaszła na plac ćwiczeń wojskowych. Na wieść o tem wyruszyli tamtejsi wieśniacy z widłami i toporami, lecz w międzyczasie niedźwiedzica z młodymi najspokojniej odeszła sobie do pobliskiego lasu.

Niedzwiedź napadł na trzech ludzi. W lasach sołotwińskich we wschodniej Małopolsce wpadł do szałasu leśnego, w którym znajdowało się trzech robotników, niedzwiedź i pogryzł obecnych. Wszystkich trzech odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Pos. Sanojca obrzucony zgniłemi jajami. Od kilku miesięcy magistrat w Kołomyji nie wypłacił poborów ani urzędnikom ani emerytom, ani też wdowom po emerytach. Jedynie przed kilkunastu dniami wypłacono drobną zaliczkę. Rozgoryczone emerytki, w liczbie kilkunastu zjawiły się w biurze prezydenta miasta posła Sanojcy, domagając się uregulowania należytości. Spotkawszy się z odmową zbombardowały posła Sanojcę zgniłemi jajami. Na alarm urzędników przybyła policja, która spisała protokół. Epilog tej sprawy znajdzie się w tych dniach przed sądem w Kołomyji. Głównemi oskarżonemi są Wołoszczukowa i Sławińska.

Banknoty malowane ręcznie. Policja w Dąbrowie Górn. aresztowała w ubiegłą sobotę niejakiego Ignacego Lorenca, w chwili, gdy usiłował puścić w obieg fałszywy banknot 20 złotowy. Jak się po bliższym babadaniu okazało, banknot był wykonany — ręcznie. Lorenc przyznał się, że powyższy jedyny w swoim rodzaju falsyfikat dostał od niejakiego B. Urbana, zamieszkałego w Gołonogu. Został on aresztowany. Urban, domorosły artysta, trudnił się od dłuższego czasu „malowaniem" 20 złotówek, które puszczał w obieg Lorenc. Ile falsyfikatów wyprodukowano i ile zdołano puścić w obieg narazie nie zdołano stwierdzić.

Zaraza ziemniaka w kieleckiem. Na terenie niektórych powiatów województwa kieleckiego zaobserwowano zarazek na polach ziemniaczanych w postaci raka ziemniaczanego. Rak ziemniaczany ukazał się we wsiach powiatu będzińskiego i zawierciańskiego. W sąsiednich powiatach rozpoczęto akcję, celem zapobieżenia sozprzestrzenianiu się zarazka.

Pożar strawił całą wieś. We wsi Gzów w pow. Zawierciańskim wynikł straszliwy pożar, który w krótkim czasie ogarnął całą wieś. Spłonęło 50 domów. W akcji ratunkowej brało udział 14 straży pożarnych. Akcję ratunkową utrudniał w wysokim stopniu brak wody.

Zginęli w płomieniach. W nocy z środy na czwartek ubiegłego tygodnia w Kole w woj. łódzkiem w domu należącym do niejakiego Zioskiego wybuchł pożar. Ogień przerzucił się szybko na sąsiedni dom mieszkalny. Obydwa domy spłonęły doszczętnie wraz z całym dobytkiem. W płomieniach zginęły cztery osoby, których zwęglone zwłoki udało się wydobyć po opanowaniu ognia Sześć innych osób poparzonych w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala. Przyczyny pożaru nie ustalono.

Wstrząsające sceny na płonącej hałdzie. Na hałdzie pod Świętochłowicami na G. Śląsku bezrobotni zbierali odpadki węgla wysypywane przez kopalnię. Nagle hałda zapaliła się na przestrzeni 10 metrów a płomienie ogarnęły około 35 osób, które zostały strasznie poparzone. Poparzeni wśród jęków i krzyków rozbiegli się na wszystkie strony, starając się ugasić na sobie płomienie. Kilkunastu z nich rzuciło się do bagna z wodą, ratujac się w ten sposób. Pożar powstał od pyłu węglowego, który pod silnem ciśnieniem powietrza nagle się zapalił. Stan 10 poparzonych jest bardzo groźny, poparzenia 11 bezrobotnych są ciężkie i 13 doznało lżejszych oparzeń. Wszystkich odwieziono ds szpitala.

Okradł rabina w tańcu. Do zamieszkałego w Otwocku pod Warszawą cadyka Tauba przyjechał jakiś pobożny chasyd. Za nomową chasyda cadyk urządził zabawę taneczną, w której wziął udział osobiście w rytualnych szatach. Po pewnym czasie rabin stwierdził, że tańczący z nim chasyd przeciął mu żyletką kieszeń i zabrał mu portfel, zawierający 800 zł. — Chasyd znikł jak kamfora.

Tragedja w 9 p. p. Legjonów. W koszarach 9 pułku piechoty Legjonów w Zamościu rozegrał się krwawy dramat na tle miłosnym. Podporucznik P. Stankowski, który zakochał się w żonie swego kolegi porucznika Chudzickiego, po burzliwej rozmowie z nią strzelił do niej, kładąc ją trupem na miejscu, poczem strzelił sam do siebie, raniąc się śmiertelnie. Po powrocie do domu por. Chudzicki przy zwłokach żony usiłował również popełnić samobójstwo, w czem przeszkodził mu sędzia wojskowy kapitan Wilk. Podczas szamotania się z por. Chudzickim padł strzał, który ugodził kpt. Wilka raniąc go ciężko.

Plaga wilków. W lasach pow. kowalskiego pojawiły sie w ostatnim czasie stada wilków, porywające w biały dzień pasące się na łące konie i owce. Największą ilość wilków spostrzeżono w okolicy wsi Sofjanówka, na terenie gminy Maniewicze i w północnej części pow. kowelskiego. Wobec tej plagi mieszkańcy zwrócili się do władz o pomoc. Miejscowa ludność oblicza straty spowodowane przez jednego wilka na blisko 1.500 zł. rocznie.

Plaga dzików na Wileńszczyźnie. Gmina kodelska na Wileńszczyźnie nawiedziona została plagą dzików, które idąc stadami, niszczą pola i wyrządzają duże szkody w ogrodach. Mieszkańcy wsi i zaścianków organizują wspólne obławy dla wytępienia szkodników.

Statek zatonął w porcie gdańskim. W porcie gdańskim zdarzył się w niedzielę w nocy ciężki wypadek. Manewrujący w kanale portowym statek norweski „Dusken" o pojemności 660 ton, załadowany drzewem, przechylając się na lewy bok zaczął nagle tonąć i poszedł w ciągu kilku minut na dno. Załogę, składającą się z 11-tu osób, z trudem zdołano uratować. Ponieważ wypadek zdarzył się na środku kanału, przeto cały ruch został wstrzymany. Roboty nad usunięciem przeszkody doprowadziły jednak do tego, że od południa statki do 4 tysięcy ton przejeżdżać mogą przez miejsce wypadku.

Rosja sowiecka członkiem Ligi Narodów. W ubiegłym tygodniu Liga Narodów zajmowała się sprawą przyjęcia jako członka swego Rosji sowieckiej. Przeciwko przyjęciu Rosji sowieckiej do Ligi Narodów oświadczyły się trzy państwa: Szwajcarja, Portugalja i Holandja. Najbardziej przeciw przyjęciu Rosji wystąpił delegat szwajcarski p. Motta w mowie, w której między innemi powiedział: „Nigdy rząd szwajcarski, chociaż przyjaźnie usposobiony do narodu rosyjskiego, nie chciał uznać obecnego ustroju sowieckiego Rosji. Jest on zdecydowany nadal wytrwać na tem stanowisku sprzeciwu i wyczekiwania, motywowanego obrabowaniem poselstwa szwajcarskiego w Piotrogradzie w r. 1918 i faktem, że w r. 1918, gdy próba strajku generalnego omal nie wywołała wojny domowej w Szwajcarji, musiano wydalić misję sowiecką, gdyż była ona zamieszana w tej agitacji. Mówca podkreślił następnie, że prasa oraz organizacje patrjotyczne w Szwarcarji zajęły wobec kandydatury Sowietów wrogie stanowisko. Rząd szwajcarski popiera poglądy opinji publicznej. Sądzi on, że rząd, którego doktryną i praktyką państwową jest bojowy komunizm, nie wypełnia warunków, koniecznych dla przyjęcia do Ligi. P. Motta nie podziela opinji, aby przyjęcie Sowietów do Ligi mogło oddać usługę sprawie pokoju. Szwajcarja nie może uwierzyć w ambicję ustroju sowieckiego. Związek sowiecki nie wchodzi do Ligi z decyzją jednomyślną i z wieńcami triumfalnemi. Mówca ma też nadzieję, że gdy delegaci sowieccy zasiądą w Genewie, znajdą się delegaci ,którzy wystąpią przeciwko propagandzie antyreligijnej, — która — jego zdaniem — nie ma przykładu w dziejach ludzkości i która pogrąża we łzach świat chrześcijański. P. Motta zakończył zapewnieniem, że naród szwajcarski przyjmie decyzję zgromadzenia z zimną krwią.

Za przyjęciem Rosji sowieckiej do Ligi Narodów przemówił między innemi delegat Francji minister Barthou, który wskazał, że Sowiety wstępując do Ligi, zobowiązują się wypełnić wszelkie zobowiązania, zawarte w pakcie. Zaznaczył. że podobnie jak Motta mógłby przytoczyć jako reprezentant Francji długą listę żalów pod adresem Rosji, w szczególności jeśli chodzi o kwestję długów. Nie uważa jednak, aby mogło to być przedmiotem dyskusji. Sądzi też, że nie należy przeciwstawiać sobie doktryn i systemów politycznych. Trzeba wznieść się ponad(!?) te kwestje i zastanowić, czego wymagają interesy Ligi i pokoju. Min. Barthou rozumie troski p. Motty co do wolności religijnej. Sądzi jednak, że łatwiej będzie zapewnić poszanowanie zasad wolności religijnej, gdy się będzie miało przedstawicieli Rosji sowieckiej w Lidze, aniżeli w razie, gdyby pozostali zdala od niej. Skoro państwo, liczące 160 miljonów mieszkańców, pragnie wejść do Ligi, przyjmując warunki paktu, to nie można żądać niczego więcej(!). P. min. Barthou dodał, że nie przeczy bynajmniej, aby przyjęcie Sowietów nie było związane z pewnym ryzykiem i aby nie miało także swoich ujemnych stron, ale należy zestawić je z korzyściami. Obecnych było 49 państw, z tego głosów przeciw 3; delegaci 7 państw wstrzymali się od głosowania. Zatem za przyjęciem Rosji sowieckiej głosowało 39 państw. Sowietom też przyznano stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów. Po głosowaniu delegacja sowiecka weszła na salę.

Straszna katastrofa w kopalni węgla w Anglji. W kopalni węgla pod Wrexham w Anglji wydarzyła się w ubiegłą sobotę straszna katastrofa. W chwili, gdy w kopalni znajdowało się 400 górników, wydarzyła się gwałtowna eksplozja a następnie wybuchł pożar. Większość górników zdołała się wyratować, jednakże 102 górników zostało odciętych i należy ich uważać za straconych. Pożar wzmaga się. Z powodu wielkiej ilości gazów, grożących nowym wybuchem, akcja ratunkowa jest niemożliwa. Rozpaczające rodziny straconych górników gromadzą się koło kopalni. Dotychczas wydobyto 16 zwłok górników.

Krwawe starcie z bandytami w Mandżurji. Według doniesień z Mukdenu, na linji kolejowej Mukden Kirin 150 bandytów napadło na pociąg, złożony z jednego wagonu osobowego i 15 towarowych, po 3 godzinnej walce bandyci musieli cofnąć się. 14 osób zostało zabitych, w tej liczbie 3 policjantów japońskich i 5 pasażerów. Rany odniosło 15 osób, w tem 5 Japończyków. Bandyci pozostawili również wielu zabitych.

Wspaniały dar polskiego wychodźtwa. Na rzecz powodzian w Polsce zebrano we wschodnich stanach Ameryki przeszło 50 tys. dolarów, w zachodnich zaś przeszło 30 tys. Jest to wspaniały wysiłek wychodźtwa, zwłaszcza gdy się uwzględni niebywale ciężkie stosunki materjalne Polonji Amerykańskiej.

Paderewski sprzedał swój majątek w Ameryce. Z San Francisco donoszą, że Paderewski sprzedał swą posiadłość w Paso Roblos, liczącą 2.600 akrów obszaru niejakiemu Dollingowi. Posiadłości Paderewskiego na zachodzie były o wiele większe przed laty, ale po wojnie stopniowo ich się pozbywał.

Pszczoły przychodzą na pomoc bankowi. Zeszłego roku w jednym z momentów, w których dolar amerykański spadał, zaszedł następujący wypadek: Do kas First National Bank w Hempstead na Long Island zgłosiły się tłumy ludzi, żądając swoich wkładek. Nagle ogromną salę wypełnił rój pszczół. Próbowano je wypędzić, ale napróżno. Między czekającymi rozeszła się pogłoska że, jest to sztuczka dyrekcji banku, któremu zabrakło gotówki. To też ani jeden z interesantów nie dał się odstraszyć natarczywym owadom. Wszyscy mimo ukąszeń wytrwali, chociaż manipulację przedłużało ogromnie ustawiczne opędzanie się. Taka sytuacja trwała przez kilka godzin. Wreszcie zjawił się zbawca. Był nim sprytny farmer, który nasmarował laskę jakimś słodkim płynem i podstawił królowej. Gdy ta usiadła i zaczęła raczyć się syropem, cały rój poszedł za jej przykładem — a obliczono go na 30 tysięcy pszczół. Farmer siadł ze swą laską do auta pośród podziękowań i oklasków.

Harce ryczącego lwa na ulicach miasta. Na ulicach Richmondu w stanie Virginia pojawił się lew, który zbiegł z klatki w czasie przedstawienia wędrownego cyrku. Tysiące widzów ogarniętych paniką rzuciło się do ucieczki. Lew powalił na ulicy dwa konie i ciężko je poranił. Policjanci usiłowali zastrzelić zwierza, lecz zranili go tylko w łapę. Lew pędził z ogłuszającym rykiem po ulicach, wywołując ogólny popłoch, W końcu wbiegł na podwórze jednego domu, którego mieszkańcy, ze strachu powyskakiwali przez okna na ulicę. Ostatecznie udało się zastrzelić lwa, lecz w czasie strzelaniny jeden z przechodniów został ciężko zraniony.

Krwawe starcie białych z murzynami. W mieście Princesse Anne w stanie Maryland doszło do ostrych starć między 200 białymi a 600 murzynami. Powodem awantur było uderzenie murzyna przez białego za obrazę. Biali zaatakowali murzynów w ich dzielnicy przy pomocy pałek, noży i kamieni. Murzyni uciekli z miasta. Policja była bezsilna.

Piraci chińscy napadli między Tientsinem a Czang Fang na parowiec chiński, z którego uprowadzili wszystkich mężczyzn, jako zakładników. Liczba uprowadzonych wynosi 36 osób.

Straszliwy orkan w Japonji. W ubiegłym tygodniu szalał w Japonji straszliwy orkan. W mieście Osaka zginęło 1.039 osób, w tem 500 dzieci. Jest 3.000

rannych i 586 zaginionych. Huragan zburzył 144 szkoły, 3 914 domów mieszkalnych i 3 212 fabryk, 8120 domów zostało uszkodzonych. W miejscowości Kjoto jest 207 zabitych i 939 rannych, 1675 domów, w tem 20 szkół leży w gruzach. Dotychczas niema jeszcze obliczeń strat z innych miejscowości, gdyż połączenia telegraficzne są zniszczone. Zbiory ryżu w Osaka uległy zniszczeniu, gdyż w magazynach rządowych zniszczonych zostało 4 miljony buszli. Tamy na rzece Aszigawa zawaliły się, wskutek czego miasto Okajama zostało zalane.

RZECZY CIEKAWE.

Nowe doświadczenia z roślinami.

Profesor botaniki na uniwersytecie wiedeńskim dr. Molisch, wygłosił w tych dniach wykład o nowych interesujących doświadczeniach z roślinami. Krew zwierzęca wpływa na kolor kwiatów. Primula auricula, rosnąca w górach wapiennych, posiada barwę złocistą i daje przyjemny aromat.

Chłopi bawarscy i frankońscy kultywują chętnie tę roślinę w domu i podlewają ją krwią zwierzęcą. Pod wpływem krwi nabierają kwiaty na przyszłą wiosnę koloru ciemno - czerwonego. Zdaniem prof. Molischa nie powstaje w tym wypadku nowy barwik: krew spowoduje tylko silniejszy rozwój barwika żółtego. Rezultat ten potwierdza do pewnego stopnia legendę ludową o kwiatach wyrosłych na krwi, używanej wielokrotnie w poezjach romantycznych.

Obecnie czynione są próby hodowli, rośliny tytoniowej o małej zawartości, nikotyny lub też zupełnie tej trucizny, pozbawionej. W Muncheburg pod Berlinem poddano pół miljona roślin tytoniowych analizie chemicznej i znaleziono pięć okazów o bardzo małej zawartości nikotyny, a jeden okaz, nie zawierający wcale żadnej nikotyny. Uczeni spodziewają się że przez hodowlę tych okazów zdołają wyprodukować tytoń, pozbawiony w sposób naturalny szkodliwego Alkaloidu.

W tym samym instytucie czynione są próby hodowli łubinu, pozbawionego goryczy. Zbadano 40.000 okazów i znaleziono trzy okazy słodkie, które dały już liczne potomstwo. Ziarna tych okazów są słodkie, zwierzęta chętnie je spożywają. Ciekawe są również próby poprawienia smaku pomidorów. — Smak tych owoców zależy od zawartości cukru, kwasu, olejków aromatycznych, jędrności miąższu i jakości skórki. Po długich badaniach znaleziono niektóre gatunki o korzystnej kombinacji cukru i kwasów. Możliwe jest, że uda się w ten sposób uszlachetnić ten popularny owoc.

Pod koniec swego wykładu wskazał prelegent na interesujące doświadczenia Oswalda Richtera z umieszczaniem napisów przy pomocy światła ultrafioletowego na liściach i kwiatach.

Sztuczna wylęgarnia jaskółek.

Błota pontyjskie we Włoszech zostały osuszone i zabudowane. Okolice te — jak wiadomo były przed ich osuszeniem rojowiskiem miljadów moskitów i innych owadów. Lecz również po osuszeniu tych terenów. plaga ta niezupełnie ustała. Wobec tego trzeba było w jakiś sposób zaradzić temu, jako że owady owe nietylko dręczyły miejscową ludność, lecz również były rozsadnikami rozmaitych chorób, przedewszystkiem malarji. Wpadnięto wreszcie na oryginalny sposób pozbywania się tej plagi. Oto stacja ornitologiczna w Castel Fussano zaopatrzyła się w tysiące jaj jaskółczych i założyła sztuczną wylęgarnię. Następnie tysiące młodych jaskółek wypuszczono na wolność w owej okolicy, skutkiem czego ludność dzisiaj prawie zupełnie została uwolniona od moskitów i innych dokuczliwych owadów.

Rezultaty tej akcji przewyższyły znacznie nadzieje specjalistów. Młode jaskółki żywiono sztucznie przez kilka tygodni, a dopiero później wypuszczono na wolność.

Okazało się, że oddalały się one zawsze na niewielki tylko dystans od miejsca, w którem zostały wychowane. Dziś są one już dorosłe, lecz przebywają ciągle w okolicy Castel Fussano, a gwizd strażników wystarczy, aby miłe stworzonka znowu zwabić do domu.

W roku 1935 eksperyment ten ma zostać powtórzony na szerszą skalę. Chodzi teraz tylko o to, czy oblaskawione jaskółki będą się w zimie udawały na właściwe tym ptakom wędrówki i czy gdyby to uczyniły, powrócą następnej wiosny do swych gniazd.

Matka 364 dzieci.

W starych kronikach niemieckich znaleziono takie oto zapisek:

Małgorzata, grafa Hermana z Hennebergu małżonka, nie chciała biednej żebraczce dać jałmużny, a nawet ją wyśmiewała i łżyła za to, że prowadzi ze sobą swe dzieci. — Rozgoryczona odmową żebraczka rzuciła przekleństwo na dumną hrabinę, życząc jej, aby urodziła tyle dzieci, ile rok ma dni, co też w roku 1276, gdy hrabina miała 42 lata, się stało.

To zdarzenie ku pamięci potomnych utrwalone zostało przez rzeźbiarza na nagrobku, pod którym pochowano hrabinę wraz z jej dziećmi. Poumierały one zaraz po przyjściu na świat, a miały wielkość kurcząt, które co dopiero wykluły się z jaja.

Ochrzcił je wszystkie razem w jednej chrzcielnicy biskup Gwido, który chłopcom dał imię Jan, a dziewczętom Magdalena, albo Elżbieta. Zmarła matka z dziećmi pochowana została w Loosduynen, pod Utrechtem, gdzie też można oglądać jej nagrobek; w kościele wiejskim w Loosduynen całą tę historję odmalowano na ścianie, aby każdy miał przestrogę, że nie wolno drwić sobie z nędzy bliźniego".

Historja noża.

Ze wszystkich narzędzi, używanych przez człowieka, najdawniejszym jest nóż. Pierwotnie miejsce noży zastępowały skorupki mięczaków, następnie narzędzia te wyrabiano z toczonego krzemienia, lub z kamienia. W miarę rozwoju tej gałęzi przemysłu pojawiły się ozdobne klingi z bronzu, żelaza, stali, roboty snycerskiej, oprawne w rączki rzeźbione. Grecy i Rzymianie używali noża nietylko do krajania, służył on też zamiast widelca podówczas nieznanego. W domach zamożnych do stołu usługiwał zawsze ochmistrz dworu, który podawał mięso pokrajane w drobne kawałki.

Patrycyusze rzymscy trzymali umyślnych krajczych, którzy dzielili pieczyste na drobne cząsteczki i układali misternie na patyczkach. Oprócz noży stołowych Rzymianie używali scyzoryków do paznokci, nożyków do owoców z klingami kościanemi lub z kości słoniowej.

Celtowie znali noże, lecz rzadko używali ich do jedzenia. Według świadectwa filozofa Posidoniusa chwytali żywność rękoma, kawałki mięsa rozrywali zębami, a dopiero w ostateczności uciekali się do pomocy noża.

W średnich wiekach nóż był używany również zamiast widelca. Rączki tych noży były bardzo ozdobne, wyrobione zwykle z kości słoniowej, drzewa cedrowego, srebra lub złota; ostrza opatrzone mechanizmem sprężynowym wchodziły w rączkę.

Na uczty nawet najwspanialsze każdy z biesiadników przynosił nóż własny. Noże te były bardzo kunsztownej roboty, z rączką inkrustowaną a klinga tępo zakończona była nabijana srebrem lub złotem, jak szable damasceńskie.

Noże używane po klasztorach, miały na klindze nuty muzyczne i słowa z psalmów dziękczynnych lub modlitwy, odmawianej zwykle podczas przyjmowania posiłku przy wspólnym stole.

Z chwilą powstania wielkich fabryk i wyrabiania noży w tysiącach tuzinów stempel fabryczny zastąpił natenczas bogate ornamentacje Wieków Średnich.

Jak wielką pracę wykonuje zegar.

Słuchając bicia zegara, nie zastanawiamy się nawet nad tem, jaką on pracę wykonuje, a to praca niebyle jaka. Co kwadrans duży zegar bije raz, co pół godziny — dwa, co trzy kwadanse — trzy, co godzinę — cztery razy, czyli naogół w ciągu godziny 10 razy zegar uderza, to znaczy w ciągu doby 240 razy. Pełnych godzin bije 56, a więc razem 396 na dobę, czyli 44.560 na rok. —

Jedno uderzenie trwa 2 sekundy, więc na 144,560 razy, trzeba 289,080 sekund czyli 80 godzin, 18 minut, lub trzy dni, 8 godzin i 18 minut. U zegara wieżowego o średnicy półtora metra, czyli około cztery i pół stopy, wskazówka wielka musi przebyć w ciągu godziny drogę długości 4½ metra. Liczba obrotów wynosi w roku 365 razy 24 godzin na dobę, to jest 8.760. W ciągu roku przebędzie więc wskazówka takiego zegara 8.760 razy 4 i pół metra, to jest 39.420 metrów, a więc przeszło 39 kilometrów. Mała wskazówka przebywa swoją drogę 730 razy na rok.

Zdolność wielbłąda w znalezieniu wody.

Spragnione picia wielbłądy na pustyni wykazują często prawie niewiarygodny zmysł zwęszenia wody. Gdy ich się puści wolno, doprowadzają one zazwyczaj karawanę prosto „wronim szlakiem“ do oazy, lub do miejsca, gdzie na niewielkiej głębokości pod piaskiem pustynnym można znaleźć wodę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Władysław Płomiński** w N. B.: Nadesłany artykuł o zwycięstwie polskiem w zawodach lotniczych jest bardzo piękny, ale jużeśmy te zawody opisali w „Roli“, zamieszczając mapkę z wyłączoną drogą lotu i ilustrację zwycięzcy lotu kap. Bajana. — **Józef Kowalczyk** w M.: Rocznik wysłaliśmy — do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 2 zł. 20 gr. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Jan Zasławny** w G.: O gminach zbiorowych właśnie zamieszczamy artykuł. Sprawa długo się ciągnie, ale jak wreszcie załatwią to i wybory rozpiszą wkrótce. — **Władysław Romańczyk** w Ch.: Nadesłany artykulik jest nietylko niewyraźnie i ołówkiem napisany ale i tak drobno, że trudnio go przeczytać. — **Michał Bober** w S. K.: Niech Pan przyśle zagadki, a obok każdej niech Pan napisze rozwiązanie. Jeżeli będą dobre to zamieścimy. — **Wincenty Zawada** w J.: Niech Pan upomni posłańca gminnego, aby w każdy piątek „Rolę“ z urzędu pocztowego Panu przyniósł. Widocznie posłaniec albo wójt „Rolę“ Pańską przetrzymują i każą Panu czekać, aż oni pierwsi za darmo przeczytają i numer „Roli“ poniszczą. Niech Pan o swoje upomni się energicznie, a jeżeli się sprawa nie zmieni, to prosimy napisać nam. — **Jan Wika** w C.: Wiersze słabe.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Wstęga.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Obszary w Syberji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Góra w Armenji
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Wiadomość
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w Austrji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Wyrób masarski.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Łomot.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w M. Azji wspak
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Siłacz biblijny.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w Małopolsce wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Statki wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Roślina.

Litery pierwszego i piątego rzędu czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwiska dwóch mężów stanu w Polsce.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B).

I.

Maciuś Bzdura miasto całość
Zwiedzie drugie. Lecz ma żałość,
Bo w swej czapce iść nie może,
A na nową kto wspomoże?
Onby chciał mieć taką przecie,
Aby było: pierwsze trzecie,
Pytałem się gdzie ta całość,
Lecz nie chciał powiedzieć na złość.

II.

(Ułożył Franciszek Kulak).

Pierwsze czwarte lekarz czyni,
Drugie pierwsze gospodyni
Smaży gościom na wieczerzę,
A żeś silny to ci wierzę,
Bo masz wielkie pierwsze drugie
Zbrodniarz cierpi, trzecie drugie
Bóg nie da czwartych trzecich za złość,
A zatarasowanie — całość.

3. Zagadki.

(Ułożył Piotr Kowalski z D.).

Dwie litery proszę złożyć,
Aby „twierdzenie“ ułożyć.

II.

Wprost to nazwa grodu
Mazowieckiej ziemi,
Wstecz, przybył ze wschodu
Z ludy germańskiemi.

III.

Wprost powodzenie,
Wstecz gamy grzmienie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Adam Galer z K.).

				Minerał.
				Porażenie.
				Określenie czasu
				Napój.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 4 października br. Znaczenie zagadek z Nr. 38 „Roli“: 1. Komikówka: Jeśli sam nie wiesz co cię boli i nudne przeżywasz chwile, rozwiązuj zagadki w „Roli“, a czas spłynie ci mile. 2. Szarady: Jaskółka, czamara. 3. Zagadki: Mina, rzeka Wieprz. 4. Bilety wizytowe: Czechosłowacja, Estonja.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Jego punkt widzenia.

Jurek: — Tatusiu, czy nauczycielom coś płacą?

Ojciec: — Tak, moje dziecko.

Jurek: — Za co, przecież my musimy się uczyć, a nie oni!



Nie zaglądaj...

— Cóż się stało, że masz przewiązane oko?

— To sąsiadka w pensjonacie wbiła mi szpilkę.

— Co ty mówisz?! Przez nieostrożność?

— Nie, przez dziurkę od klucza.



Wyobraźnia.

Lekarz: — Nie mogę panu inaczej pomóc. Pan musi wypić to lekarstwo. Niech się panu zdaje, że to piwo.

Pacjent: — Panie doktorze, czy nie mógłbym się napić piwa i wyobrazić sobie, że to lekarstwo?

Płeć.

— Mamusiu, złapałem cztery muchy, dwa samce, dwie samiczki.

— Skąd wiesz, jaki jest rodzaj tych much?

— Dwie siedziały na stole w jadalni, a dwie na lustrze w sypialni.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 25 września b. r.

Pszenica	19·75—20·25	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	4·25—4·50
Owies	14·00—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·50—16·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka pszen.	35·50—36·00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Otręby pszen.	10·50—10·75
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby żytnie	10·50—10·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	14·00—14·50
Konicz pastew.	9·00—10·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawieniem klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Wołtal w Bochni.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł.

Wysyła **A. MAGURA, Uhnów.**

Darmo na jesień!!!

przeznaczyliśmy: 5 ubrań męskich z wełnianego kortu, 3 płaszcze damskie z najnowszego wełnianego materjału, 3 kołdry watowe i 3 sztuki płótna białego, dla tych P. T. Klijentów, którzy zakupią u nas do dnia 14 października 1934 r. jeden z niżej wymienionych kompletów.

Uważajcie na nasze ceny reklamowe.

Tylko za zł. 11.90

wysyłamy: 4 metry materjału najnowszego, w ładne desenie na suknię damską, 1 chustkę jesienną lub zimową w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 parę pantofli damskich (poda ćrozmiar obuwia), 1 pullower damski wełniany, ostatni krzyk mody, 1 koszulę damską madapolamową z jedwabnem wstawieniem, toledo, 1 parę reform trykotowych, 1 parę pończoch jedwabnych i 3 chusteczki damskie batystowe z jedwabną mereżką.

Tylko za zł. 13.—

wysyłamy: 3 metry materjału na ubranie męskie lub na palto damskie, najnowsze desenie obecnego sezonu, pełnej podwójnej szerokości 140 cm., 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku, 1 parę kalesonów pierwszorzędnych, 1 pullower męski zimowy w ładne żakardowe desenie, 1 parę skarpetek nicianych, 1 krawat jedwabny najmodniejszy i 3 chusteczki męskie do nosa w ładne kolorowe kraty.

Tylko za zł. 26.—

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów w bardzo dobrym gatunku, na bieliznę wszelkiego rodzaju, 6 metrów flaneli bieliźnianej, miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę lub na piżamy i szlafroki, 6 metrów zefiru w modne prążki na koszule męskie, 6 metrów płótna kramowego o gęstym wyrobie na pościel lub prześcieradła, 5 metrów firanek kanwowych do okien w najładniejsze desenie żakardowe i 9 metrów ręcznikowego czysto białego lub 2 prześcieradła białe z kolorowym szlakiem.

Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i NATYCHMIAST zwracamy pieniądze. Zamówienia należy adresować tylko:

FIRMA „ŁÓDZKO - BIELSKA TKANINA",
Łódź, ul. Św. Andrzeja Nr. 7 100.

UWAGA: Dnia 21 października 1934 r. ogłosimy listę osób, które otrzymały premje.

Pryw. gimnazjum żeńsk.

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami.

Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętr